II. 2.016.036 2 48090

Ksiądz Jakób FALKOWSKI

ZAŁOŻYCIEL

INSTYTUTU WARSZAWSKIEGO GŁUCHONIEMYCH.

Przyczynek do Dziejów Dobroczynności.

NAPISAŁ

Władysław Nowicki

Magister Nauk Hist.-Fil. b. Szkoły Głównej.

W stuletnią rocznicę jego urodzin.

(Z TRZEMA DRZEWORYTAMI).

WARSZAWA.

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

1876.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Ksiądz Jakób Falkowski.

1

48090

BIBLIOTEKA NARODOWA

Ksiądz Jakób Falkowski.

Ksiądz Jakób
FALKOWSKI

ZAŁOŻYCIEL

INSTYTUTU WARSZAWSKIEGO GŁUCHONIEMYCH.

Przyczynek do Dziejów Dobroczynności.

NAPISAŁ

Władysław Nowicki

Magister Nauk Hist.-Fil. b. Szkoły Głównej.

W stuletnią rocznicę jego urodzin.

(Z TRZEMA DRZEWORYTAMI).

WARSZAWA.
Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

1876.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001012378447

Дозволено Цензурою.

Варшава, 5 (17) Ноября 1875 года.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN
II 2.016.036
A

W Drukarni M. Ziemkiewicza, Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Hr. Stan. Kaź. Kossakowskiemu.

autor.

Żyjemy w czasach, w których podobne zasługi jak ks. Falkowskiego nie bywają należycie ocenione. Dziś ogół innych uwielbia bohaterów. Mimo to jednak setna rocznica urodzin tego męża, obchodzona w Instytucie przez niego założonym, zyskała przychylne słowo i współudział prasy i publiczności. Snać Falkowski godzien jest szerszego uznania i wspomnienia.

Najważniejszą jest zasługa na polu oświaty, podniesienia i umoralnienia bliźniego; nie przepada ona, — a całe zgromadzenie Pijarów, z którego ksiądz Falkowski wychodzi, trudniące się jedynie edukacyją młodzieży i szerzeniem światła w narodzie, zawsze na wdzięczność zasługiwać będzie.

Niniejszą pracą chcemy dorzucić gałązkę do wieńca, zdobiącego dziś skronie tego nauczyciela-filantropa.

Oprócz wizerunku ks. Falkowskiego i pomnika, załączamy tu portret ks. biskupa Kossakowskiego, jako pierwszego promotora sprawy głuchoniemych we wschodniéj Europie.

Wł. N—i.

PORZĄDEK RZECZY.

	Strona
Rozdział I. Ksiądz nauczyciel, ks. rektor szkół Szczuczyńskich . .	11
Rozdział II. Trudy przygotowawcze i zawiązek Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych	20
Rozdział III. Wzrost Instytutu Głuchoniemych, — mozolne rządy rektora	36
Rozdział IV. Największa zasługa założyciela	51
Rozdział V. Rektor-emeryt. Kapłan Pisarz	58
Rozdział VI. Ocena współczesnych i potomnych.	71

ROZDZIAŁ I.

Ksiądz nauczyciel, ksiądz rektor szkół Szczuczyńskich.

O młodości księdza Falkowskiego mało jest wiadomem, szczupła jego autobiografia, w Archiwum Okręgu Naukowego Warszawskiego przechowana, niewiele doda szczegółów. Przytoczymy ją tu jednakże, opuszczając tylko spis nauczycieli, przełożonych i podwładnych ks. Falkowskiego; przytaczamy tem skwapliwiej, że dotąd drukowaną nie była, że własne słowa najlepiej przedstawiają charakter osoby.

Prędko ukończył nauki, w 21 roku życia został nauczycielem, w 27 mianowany rektorem szkoły Szczuczyńskiej (w dawnem województwie Augustowskiem) rozwija zaraz wpływową działalność, w 28 do Berlina na dwa lata na studya kosztem rządu wysłany, powraca wzbogacony i tem pożyteczniej pracuje jako kapłan i nauczyciel równocześnie. Wezwany przez obywateli, wskrzesza w Szczuczynie i organizuje gimnazyum.

. . . . . .

Ja ksiądz Jakób Falkowski urodziłem się dnia 29-go Kwietnia 1775 roku we wsi Budlewie, parafii Topczewskiej,

ziemi Bielskiej powiatu Brańskiego (teraz w obwodzie Białostockim) z rodziców religii chrześcijańskiej Katolickiej, stanu szlacheckiego. Rodzice moi trudnili się uprawą własnej szczupłej roli i hodowaniem domowych bydląt.

Najpierwsze miejsce początkowej mojej nauki był dom rodziców, którzy starali się wszystkie swe dzieci uczyć czytać w tym jedynie celu, aby modlić się z książki umiały.

W roku 7-ym odesłany byłem do szkoły Księży Missyonarzów do Siemiatycz, w miejsce o 6 mil od domu rodziców odległe. Tam wprawiałem się w czytanie, zacząłem uczyć się pisać na tablicy i woskowance; — uczyłem się na pamięć wyrazów łacińskich, ministrantury, służenia do Mszy św. i śpiewania kościelnego. W rok oddany zostałem do szkoły Księży Pijarów do Drohiczyna. Tam zostawałem do roku 1792. Przeszedłem wszystkie klasy, ucząc się tego, co na nie było przepisane.

W tymże roku 1792 dnia 25 lipca przyjąłem sukienkę zakonną Zgromadzenia Księży Pijarów. W nowicyacie zostawałem rok jeden tylko, uzyskawszy uwolnienie rzymskie od roku 2-go. Po uczynionej Professyi, posłany byłem na studya Humaniorum do Szczuczyna. Stamtąd po roku posłany byłem na studya Filozofii do Łomży. Tam zostawałem lat dwa.

W roku 1796 posłany zostałem do Szczuczyna na sprawowanie obowiązków nauczyciela.

Rok jeden byłem nauczycielem szkoły początkowej (parva, subinfima, infima). Lat dwa nauczycielem klassy I-éj (grammatica 1-mi et 2-di anni). Rok jeden nauczycielem Matematyki w klassie II-éj i III-ciej (syntaxis, poëtica, rhetorica).

W tymże roku to jest 1800 przyjąłem wszystkie świę-

cenia w Pułtusku od J. O. Ks. Onufrego Szembeka, biskupa Płockiego.

W roku następnym wymogłem zezwolenie od swej zwierzchności powrotu do obowiązku nauczyciela klassy I (grammatica), gdyż nie czując się być zdolnym do dawania Matematyki, na niepokój sumienia mego narażać i uczniów zawodzić nie mogłem. Przyjąłem nadto obowiązek niedzielnego kaznodziei.

W roku 1802 obowiązek nauczyciela Wymowy przyjąć musiałem łącznie z obowiązkiem kaznodziei, a w końcu tegoż roku przydany mi został obowiązek prefekta Szkół.

Epoka ta była dla mnie dosyć pomyślna. Miałem szczęście doznawać pociechy z praktykowania obowiązków chrześciańskich, ucząc rodziców z ambony, a dzieci w szkole. Doznawałem szczerej przychylności jednych, a chętnej uległości drugich.

To dopomogło do zaprowadzenia niektórych pożytecznych urządzeń szkoły, oraz do zmiany mniej dobrych zadawnionych zwyczajów.

Między innemi np. był zwyczaj oddawna wprowadzony, iż prefektowie szkół na piśmie dawali pozwolenie ubogim uczniom wypraszania dla siebie jałmużny przez czytanie Ewangelii św. po domach. Stąd więc były nadużycia tak ze strony żebrzących, jako i osób niewzględnych na stan ubóstwa.

Bóg mnie natchnął, żem skutecznie uczynił propozycyę sąsiadom zamożniejszym, aby z darów Opatrzności zasiłek dla biednych obmyślili, nie narażając ich na zepsucie obyczajów i na stratę drogiego czasu. Nie mogę wypuścić z pamięci szanownych domów okolicy Szczuczyna: Wilczewskich, Kisielnickich, Rydzewskich, Karwowskich, Rakowskich,

BIBLIOTEKA NARODOWA

Downarowiczów, Doliwów, Obryckich, Szczuków, Wagów, Ławskich, Gołębiowskich i wielu innych, które postawiły mnie w tym stanie, iż kilkunastu młodzieży ubogiej udzielać mogłem pomoc skuteczną tak do jej wyżywienia, jako i załatwienia innych potrzeb. Miły dotąd wspominek na te dni, w których mogłem być szafarzem darów dobroczynnych oraz skutecznym ostrzegaczem, że odbierając je od Opatrzności przez ludzi, Bogu wdzięcznymi i dla ludzi użytecznymi być należy. Tem więcej pocieszany jestem wspominkiem na te chwile, że widzę teraz w różnych stanach pożytecznych społeczności, nawet zaszczyt jej czyniących, tych samych, którym tę usługę chrześciańską czynić miałem szczęście.

W roku 1803 wizyta berlińska W-go Zöllnera, Radcy Szkolnego, przeznaczyła mnie do Berlina, abym tam, dołączony do mych kolegów księży Szwejkowskiego [1]), Czarneckiego i Zawadzkiego, sposobił się do zaprowadzenia metody w gimnazyach tamecznych używanej, w kraju polskim, berłu pruskiemu podległym.

Po 15 miesiącach pobytu w Berlinie i zwiedzeniu niektórych naukowych Instytutów w Niemczech północnych, powróciłem do kraju, otrzymawszy posadę nauczyciela przy szkole Drohickiej, z obowiązkiem zaprowadzenia porządku w niej na wzór gimnazyum Berlińskiego.

Po czteroletnim tam pobycie, gdzie oprócz obowiązków nauczyciela pełniłem usługi duchowne przy kościele parafialnym pijarskim, szczególniej trudniąc się naukami

---

[1]) Z Ks. Szwejkowskim późniejszym Rektorem Uniwersytetu Warszawskiego łączyła Falkowskiego nieustanna przyjaźń.

dla ludu, stosownie do woli ks. Rektora po egzaminach przedwakacyjnych w miesiącu sierpniu 1807 roku opuściłem Drohiczyn, wzywany będąc przez obywatelów okolicy Szczuczyna do wskrzeszenia tam szkoły po-pijarskiej, od lat 4-ch już nie egzystującej.

W tymże roku, uzyskawszy upoważnienie rządowe, przy pomocy domów o których wzmiankowałem wyżej, po zreparowaniu opuszczonego pijarskiego Kollegium i sprowadzeniu dostatecznej liczby nauczycieli, tak kapłanów jako i świeckich, Bóg dopomógł otworzyć szkołę, w której w różnych zmianach aż do roku $18^{15}/_{16}$ obowiązek rektora sprawowałem, oraz administratora kościoła, sam w nim miewając nauki do ludu.

W r. 1813 otrzymałem sekularyzacyę przez Nuncyusza Apostolskiego w Wiedniu za staraniem Biskupa Wygierskiego.

W r. $18^{15}/_{16}$ w miesiącu lipcu wysłany zostałem z woli rządu do Wiednia.

Jak dopełniłem obowiązku od czasu upoważnienia na założenie Szkoły Szczuczyńskiej, to jest od r. 1807 aż dotąd, z aktów szkolnych, w Komissyi rządowej Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego znajdujących się, jest wiadomo.

Nie byłem szczęśliwy z pracy literackiej wydać co korzystnego na widok publiczny. Oprócz książeczki do nabożeństwa dla młodzieży w r. 1801, kilku kazań przygodnych i wzmianki w każdym roku o Instytucie, nic z druku nie wyszło.

Dowody na rzetelność podania złożyć gotów jestem.

Warszawa dnia 13 Września 1823 r.

(podpisano) X. Jakób Falkowski.

Nie możemy w tem miejscu pominąć jednej charakterystycznej okoliczności, przez biografów podawanej. Ksiądz kanonik Falkowski w podeszłym wieku nie mógł o niej wspominać bez wzruszenia. Stary Falkowski miał możnego sąsiada, który chciał nabyć jego cząstkę i do swego przyłączyć dziedzictwa; ale odmówił Falkowski, nie chcąc pozbywać się dawnej choć małej puścizny po przodkach. Stąd zawiść, intrygi, wręby, szkody, skargi od lat kilku nie ustawały. Wtenczas to dziewiętnastoletni młodzieniec, przyjechawszy po roku nowicyatu do rodziców, za pozwoleniem wuja proboszcza, pierwszy raz w parafialnym topczewskim kościele z ambony publicznie przemówił. Kazanie to, na które młody mówca z płaczem się przygotowywał, zrobiło na lud wrażenie; a ów pan zawistny, schodzącego z ambony kaznodzieję, dziecko prawie, wyniósł na rękach z kościoła, zaniósł do ojca, będącego w plebanii i w obec parafijan, pokrzywdzonego zagrodowca publicznie przeprosiwszy, przyrzekł, że dotychczasową nienawiść w miłość przemieni i odtąd dozgonnym przyjacielem poczciwej rodziny pozostał [1]).

Następujący szczegół, w przytoczonej autobiografii pominięty, ważnym jest bardzo, tak przez to, że wykazuje wewnętrzne powołanie ks. Falkowskiego, jak niemniej przez następstwa swoje. W r. 1802, a więc jeszcze przed wyjazdem do Berlina, poznawszy w domu obywatelskim, z którym poczuciem wdzięczności i przyjaźni był złączony, sie-

---

[1]) Ks. Firsiukowski, *Przyjaciel i ojciec głuchoniemych Ks. J. Falkowski.* (Warszawa 1850), na str. 25 i 26. — Wójcicki, *Życiorysy znakomitych ludzi.* (Warszawa 1851). Tom II-gi, str. 322. — Ks. Nowodworski, *Encyklopedya Kościelna.*

dmioletniego głuchoniemego chłopca, Piotra Gąsowskiego, wziął go do siebie, aby inteligencyi choć trochę w nim obudzić, moralności w nim zaszczepić. Tymczasem wyjechał do Berlina. „Miałem sposobność — jak sam pisze — [1]), odwiedzić kilkakrotnie tameczny Instytut Głuchoniemych, ale wzbudzona we mnie żądza dociekania, jakim dzieje się sposobem przyprowadzenie do skutku tak wielkich postępów, których naocznym bywałem świadkiem, została bezskuteczna." Po powrocie do kraju zajął się rzeczonym chłopcem, cały czas swój, od obowiązków wolny, próbie uczenia go poświęcając. Kilkomiesięczna praca żadnego nie przyniosła postępu; uczeń nauczyciela, a nauczyciel ucznia zrozumieć nie mógł. Zwyczajem praktykowanym zaczął używać lekarstw na głuchotę i niemotę, przy pomocy jakiegoś przechodnia. Lecz gdy golenie głowy, kaleczenie uszu, podcinanie języka i inne podobnie bolesne środki [2]) nie pomogły, zamyślał głuchoniemego odesłać opiekunom bez żadnej nadziei, aby mógł przyjść kiedyś do odzyskania mowy.

---

[1]) *O początku i postępie Instytutu warszawskiego Głuchoniemych, oraz niektóre jego urządzenia, dla wiadomości osób, jakikolwiek związek z tymże Instytutem mieć mogących.* Warszawa, 1823 (8-vo min. str. 87). Książeczkę tę, ważną dla biografa, napisał ks. Rektor celem sprostowania niejasnych pojęć o zadaniu Instytutu Głuchoniemych, przez pisma peryodyczne błędnie tłómaczonem; objaśnia ona i informuje publiczność. Aleksandra Wolfgang przy końcu swego obszernego dzieła p. t. *Rys historyczny usiłowań w uczeniu głuchoniemych i zakładów na ten cel przeznaczonych*, (Wilno, 1830, 8-vo maj. str. 315) w całości ją przedrukowała.

[2]) Confr. *Samuel Hejnicke. Sein Leben und Wirken*, von Stötzner, (Lipsk 1870, 8-vo str. 148), we wstępie XI str.

Krąży w okolicach Łomży podanie o Falkowskim: był jeden ksiądz i wynalazł taki instrument, który włożony w ucho głuchoniemego, dozwalał mu słyszeć, co nauczyciel do niego mówił i tym sposobem naukę przyjmować. Przywrócić jednak słuch głuchoniememu nie w ludzkiej jest mocy, droga do jego umysłu przez wzrok tylko być może; jeśli głuchoniemy mówi, to tylko przez mechaniczne naśladownictwo poruszeń organów mownych, głosu swego nawet nie słysząc, czując go zaledwie. Ks. Falkowski sposobu na słuch wynaleść nie mógł i nadzieję nauczenia czegoś kolwiek głuchoniemego utracił. Przypomniał sobie jednak, że w czasie pedagogicznej podróży po północnych Niemczech przy powrocie z Berlina uderzyła go metoda jednego nauczyciela elementarnego w Lipsku, celem wprawienia dzieci w zrozumiałe i dokładne wymawianie, którą w raporcie urzędowym z podróży potępił.

Metoda rzeczona zależała na tem, aby podług pewnego kształtu i wymiaru układać usta przy wymawianiu samogłosek i tych spółgłosek, do których wydania zewnętrzne części ust muszą byc widocznie poruszone.

Trzeba było pierwej nie mało czasu trawić nad zwierciadłem, aby na sobie wyśledzić widoczną różnicę między rozmaitemi poruszeniami ust, przy wymawianiu głosek potrzebnemi. Nabrawszy w tem pewnej wprawy, ksiądz Falkowski w oczach głuchoniemego otwierał usta, pisząc zaraz odpowiednie litery na papierze; uczeń naśladował, a po pewnej wprawie, za okazaniem mu samogłoski, otwierał właściwie usta. Dużo jednak trudu nauczyciela kosztowało, zanim uczeń zrozumiał, że głos tu jeszcze wydawać potrzeba, czego dopiąwszy, „przekonałem się (jak

sam mówi), iż wszystkie samogłoski, podług oznaczonego zewnętrznego układu ust i okazanej postaci pisanej, mogą być przez wychowańca mego wydane. Odważyłem się następnie wprawiać go w składanie tych sylab, w które wargowe spółgłoski wchodziły. Z tych ćwiczeń przekonałem się, że naoczne rozpoznawanie składu narzędzi mownych koniecznie było potrzebne, dla przyprowadzenia wychowańca do możności wymawiania wyrazów. Gdy już nabył łatwości wymawiania sylab, dobierałem wyrazy, oznaczające rzeczy widzialne najpotrzebniejsze;—z czasem nauczył się wielu wyrazów, potem pacierza i prawd religijnych, wprawiał się oraz w rozumienie mówiących, zwracając uwagę na poruszenie ich ust i innych części twarzy.

„Przywieziony do Szczuczyna, dokąd dla wskrzeszenia szkoły gimnazyalnej po-pijarskiej i zarządzania nią byłem wezwany, zaczął się uczyć z innymi uczniami. W późniejszym czasie przez pilną uwagę i naukę, przez konwersacyę z mówiącymi tyle postąpił, iż każdego prawie mówiącego w narodowym języku rozumiał i sam mógł być zrozumianym. Wychowaniec ten na egzaminach z uczniami gimnazyalnymi klas niższych w rysunkach, kaligrafii, jeografii i rachunkach okazał się celującym, zwrócił na siebie uwagę egzaminatorów, skutkiem czego na wezwanie Izby Edukacyjnej w styczniu 1809 r. w Warszawie na sesyi go przedstawiłem i opis metody, jakiej z nim używałem, złożyłem" [1]).

---

[1]) *O początku i postępie Inst. warszawskiego Głuch.* U Aleks. Wolfgang. *Rys historyczny usiłowań* i t. d. str. 277—283. Ponieważ broszura ta rzadką jest bardzo, cytujemy więc dzieło, w którem przedrukowaną została. Confr. *Pamiętnik Warsz. Inst. Głuch. i Ociem.* 1872 str. 4—9.

ROZDZIAŁ II.

Trudy przygotowawcze i zawiązek Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych.

Jutrzenka wyswobodzenia głuchoniemych, zrównania ich w prawach człowieczych i lepszej przyszłości, w ubiegłym wieku dopiero zabłysła. Starożytność nie mogła ich podnieść;—wzmianka o głuchoniemych w prawodawstwie Mojżesza dowodzi tylko w jakiem poniżeniu oni byli. Filozofowie, idąc za Arystotelesem, na równi ich z idyotami stawiali;—teologowie, idąc za św. Augustynem, odsądzali ich od społeczeństwa ludzkiego i od kościoła, jako niezdolnych przyjąć nauki Religii.

Dopiero ks. de l'Epée w Paryżu a Hejnicke w Lipsku, założywszy pierwsze dla głuchoniemych Instytuty, stworzyli nową erę ich losowi. Było to w połowie XVIII wieku. Ludzie ci wkrótce zyskali słuszny rozgłos i naśladowców, którzy poznawszy szkołę mistrzów i metodę, prędko po ważniejszych miastach Europy podobne Instytuty zakładali. Szybko zaczęta praca ku dobru głuchoniemych, szybko odtąd się posuwa. Dziś bogata już jest gałąź literatury, poświęconej tej sprawie, liczny zastęp zasłużonych pracowników, ich zjazdy, organ peryodyczny specyalny.

Ale jeszcze w XVI i XVII wieku księża lub doktorzy uczyli mowy pojedyńczych głuchoniemych i książki o tem zostawili. Hiszpania jest kolebką usiłowań tego rodzaju (Piotr de Ponce 1570 r.). Z pomiędzy innych odznaczają się: Bonet (hiszpan) i Amman (holender). Pierwszy, pisząc o alfabecie palcowym (przez Pereirę następnie we Francyi udoskonalonym [1]) przyczynił się do rozwinięcia metody mimicznej w wykształceniu głuchoniemych, której przedstawicielem jest ks. de l'Epée i jego szkoła, francuzką zwana; — drugi, — przekonawszy, że głuchoniemy jak każdy inny człowiek wymawiać może, brak tylko słuchu pozbawia go umiejętności użycia organów mownych [2]), dał początek głosowej metodzie w wykształceniu głuchoniemych, której przedstawicielem jest Samuel Hejnicke i jego szkoła, niemiecką nazwana [3]).

---

[1]) Mimika zasadza się na wyrażeniu rzeczy ruchami i grą twarzy, jest ona rysunkiem przedmiotu w przestrzeni; — migi stoją w zupełności prawie na stanowisku hieroglifów lub pisma chińskiego. Alfabet palcowy jest w takim stosunku do mig, jak głoski do pierwotnego postaciowego pisma, jest on wynalazkiem głosek w mimice. Gdyby mimika nie izolowała głuchoniemych, osobny ich język stanowiąc, — gdyby ta mimika, zasadzająca się na znakach materyalnych, zdolną była choć w części za językiem, tak silnie panującym w sferach abstrakcyi, podążyć; — rychło mogłaby głuchoniemych, przy pomocy alfabetu palcowego, na równym prawie stopniu wykształcenia ze słyszącymi postawić.

[2]) Amman, doktor medycyny w Amsterdamie, zostawił dwa dziełka: *Surdus loquens* (wyd. 1692 r.) i *Dissertatio de loquela* (wyd. 1700 r.) tłómaczone na niemiecki przez Grasshoffa, dyrektora berlińs. Inst. Głuch. (wyd. 1828 r.) Ciekawe wyjątki z tego umieścił Stötzner we wstępie (XIII—XVI) do swej dobrej książki p. t. *Samuel Heinike, sein Leben und Wirken* (wyd. 1870).

[3]) Metoda ta powinnaby się holenderską raczej nazywać niż niemiecką. Confr. Stötzner: *Samuel Hejnike, sein Leben und Wirken* str. XVI. Nihil novi.

Widzieliśmy jak ks. Falkowski, skoro jeszcze o nauczaniu głuchoniemych nie miał wyobrażenia, nie mogąc z swym uczniem wpaść na sztuczną drogę migową, wpadł na racyonalną Ammana metodę głosową. W Wiedniu, gdzie ks. Storch, uczeń de l'Epée'go, mimikę rozwijał, Falkowski przechylił się ku temu sposobowi jako ułatwionemu i prędszemu. W założonym Instytucie wymawiania uczył tych tylko, którym ono łatwiej przychodziło, przewagę dając mimice. Kolejno jednak coraz więcej ku wymawianiu się przechylał. Dziś Instytut Warszawski do posług tylko mimiki używa.

Nie ma wątpliwości, że i u nas musiały być dawniej pojedyńcze, drobne chociaż usiłowania w celu nauki głuchoniemego. Nie ma wątpliwości, że zamożniejsi rodzice pytali się o nauczyciela, o sposoby na upośledzenie swego dziecka,—że niejednemu księdzu lub nauczycielowi elementarnemu przyprowadzono dziecię takie, a oni chociażby przez litość nad niem, radzi byli oddać mu usługę. Tak ks. Falkowski ulitował się kalectwu Gąsowskiego. Nie udało nam się jednakoż napotkać wzmianki jakiej na potwierdzenie tych tak prostych domysłów.

Przez ciąg ośmnastego wieku nie było czasu u nas myśleć o głuchoniemych. W samym dopiero początku naszego wieku powstaje kilka usiłowań założenia dla nich szkoły.

Wysoki dostojnik hr. Aug. Iliński w 1805 r. przeznaczył milion złot. na założenie Instytutu dla głuchoniemych w miasteczku swojem Romanowie w gubernii Wołyńskiej. Uzyskawszy chętne pozwolenie Cesarza Wszech Rossyi

Alexandra I-go, przystąpił niezwłocznie do wykonania tego zamiaru na wielką skalę.

W trzy lata pan Gamperle, dyrektor nowego Instytutu, złożył ministrowi oświecenia raport olśniewający. Gmach gotów, ciało nauczające składa się z 29 osób, których opłata wynosi 52,200 złp.; uczniów jest dotąd 12;—uczą się oni języków: francuskiego, niemieckiego, polskiego, rosyjskiego, łacińskiego, włoskiego,—geometryi, fizyki, metafizyki, logiki, technologii, statystyki, wszystkich gałęzi prawa,—historyi, literatury, sztuk i rzemiosł najrozmaitszych [1]). Delegowany do sprawdzenia rzeczy Sciborski, prof. gimn. wołyńskiego, zdał sumiennie wypracowany raport, wykazujący zdrowo niedorzeczną blagę francuzką. Odtąd o tej szkole nic już słychać nie było. Wielki zamiar hojnego hr. Ilińskiego, dla braku znającego się na rzeczy organizatora, przez lekkomyślność Francuza spełznął na niczem.

Pierwsza myśl założenia szkoły głuchoniemych na Litwie wyszła od Jana Nep. Kossakowskiego, biskupa wileńskiego, którego zasługi na polu filantropii choćby jako założyciela wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności bardzo są wielkie. Zwiedzając zakłady dobroczynne w Wiedniu, nie opuścił tamecznej szkoły głuchoniemych. Postanowił zaraz podobną szkołę w kraju założyć, a po powrocie 1804 wysłał tam własnym kosztem ks. Anzelma Zygmunta, missyonarza, dobrze znającego język niemiecki, który się należycie na założyciela podobnej szkoły usposobiwszy, po-

---

[1]) Szczególny ten elaborat pana Gamperle, którego żaden nauczyciel bez serdecznego śmiechu czytać nie może, znajduje się w całości w *Rysie historycznym usiłowań w uczeniu głuchoniemych* p. Al. Wolfgang str. 89—93.

wrócił do Wilna. Trudno tu przecież było w jednej chwili dokonać rzeczy, wiele zachodów wymagającej. Tymczasem Najjaśniejsza Cesarzowa Marya Teodorówna wezwała Zygmunta do Petersburga, który w r. 1806 z wielkiem zadowoleniem monarchini rozpoczął naukę głuchoniemych we własnym jej pałacu w Pawłowsku. Klimat atoli zabójczo działał na zdrowie pracownika. Prosić musiał o uwolnienie i powrócił do Wilna, dawszy początek Instytutowi Petersburskiemu Głuchoniemych, który pod kierunkiem Jauffret'a, ucznia Cicard'a a następnie Kryłowa, szybko się rozwijał. Kossakowski przeznaczył w Wilnie 6000 złp. na pierwszy początek szkoły, ale za powrotem Zygmunta już nie żył [1]), o wykonaniu jednak jego zamiaru myśleli Missyonarze, a następnie Uniwersytet. Daleko przecież od usiłowań do rzeczywistości. 1820 r. Uniwersytet wysłał Karola Mołochowca, wychowańca swego, do Warszawy. Tu w młodziuchnym swym instytucie sposobił ks. Falkowski przyszłego założyciela podobnego instytutu w Wilnie. Kandydat był następnie w Berlinie i w Lipsku, a z powrotem znowu rok w Instytucie Warszawskim pracował, układając przy pomocy ks. Falkowskiego plan mającej założyć się szkoły i program wykładu. Mołochowiec powrócił wreszcie na miejsce, do założenia jednak szkoły nie przyszło [2]).

---

[1]) Ks. biskup Kossakowski umarł 1808 r. w Baden pod Wiedniem. Spoczywa pod parafialnym tamecznym kościołem. Pomnik grobowy między wielu tytułami mieści wyrazy: Surdorum et Mutorum Scholae Primi in Lithuania Fundatoris. Zob. *Archeologische Notizen über Nieder-Oesterreich* von Dr. Carl Lind, 1860. — Ks. biskup Kossakowski odznaczył się także jako kaznodzieja i uczony.

[2]) Dla dokładności dodajemy tu, że ks. Szwernicki Missyonarz, obe-

Jan Nep. Kossakowski, Biskup Wileński,
ur. 1755 zm. 1808.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Milion złotych, przeznaczony przez hr. Ilińskiego dla głuchoniemych, nie dał im szkoły dla braku uzdolnionego organizatora i kierownika; uzdolnienie się ks. Zygmunta także nie dało im szkoły dla braku funduszu znowu. Dopiero zainteresowanie się władzy losem głuchoniemych w połączeniu ze specyalnem przygotowaniem się niezłomnego w miłości nieszczęśliwych ks. Falkowskiego, na zmianę ich doli wpłynąć musiało.

Uczeń ks. Falkowskiego, Gąsowski, na egzaminach publicznych w Szczuczynie zwrócił na siebie uwagę delegowanych egzaminatorów, skutkiem czego współczesna Izba Edukacyjna wezwała ks. Rektora, aby go do Warszawy przywiózł i opis sposobów, jakiemi z nim poczynał, przedstawił. Żądanie to dowodzi, że władza edukacyjna zamyślała wziąć w opiekę głuchoniemych w kraju. Ksiądz Falkowski przedstawił swego ucznia głuchoniemego w styczniu 1809 w Warszawie na sesyi i opis metody z nim używanej złożył. W tymże roku 22 grudnia Towarzystwo Przyjaciół Nauk „przez wzgląd na ważność i użyteczność instytutów dla głuchoniemych wyznaczyło nagrodę dla tego, ktoby na przyszłość zatrudnił się zaprowadzeniem podobnegoż Instytutu w Księstwie Warszawskiem; a osobliwie w samej stoli-

---

znawszy się w Instytucie Warszawskim z metodami uczenia głuchoniemych, otworzył dla nich szkółkę przy Maryampolskim klasztorze w gub. Augustowskiej, w której z kilkoma głuchoniemymi w r. 1841 pracował. O dalszych jej losach nie wiemy. Dziś oprócz Instytutu Warszawskiego Królestwo Polskie żadnej innej szkoły dla głuchoniemych nie posiada, mimo że liczba ich przerażająco wzrosła. Stu kilkudziesięciu czeka kandydatów, z których po kilku zaledwie co rok przyjmowanymi być może.

cy i okazał pewny dowód pomyślnego skutku swoich usiłowań w tej mierze" [1]).

W obec takiego stanu rzeczy, założenie podobnej szkoły zdawało się być pewnem. Wypadki wojenne przerwały tymczasem wszystko.

Nastąpił rok 1815. Przyczynił się on do reform na polu ekonomicznem i wychowawczem przeważnie. Wtenczas to także Dyrektor Edukacyi Narodowej, St. Potocki, wezwał pod dniem 4 lipca 1815 r. ks. Falkowskiego, aby przez czas wakacyj zwiedził Instytut Głuchoniemych wiedeński [2]).

Ks. Falkowski miał się więc przysposobić do założenia instytutu głuchoniemych, długo jednak wymawiał się, czując całą ważność zadania i całą odpowiedzialność, jaka spada na tego, co nieświadomy rzeczy lekkomyślnie dzieła się podejmuje. Nareszcie na energiczne słowa Staszyca: Polakiem jesteś i kapłanem; winieneś pomoc twoim rodakom, winieneś wsparcie niedołęstwu, winieneś ofiarę krajowi, — ustąpił. Postanowił — i odtąd żadne ofiary, dla dopięcia celu podejmowane, za ciężkiemi dla niego nie były.

Otrzymawszy 1800 złp. na koszta podróży, wyruszył na Kraków, (w którym mianowany został honorowym kanonikiem kollegiaty Wszystkich Świętych), do Wiednia z trzema głuchoniemymi [3]), aby nabywanie teoryi w języku

---

[1]) *Roczniki Tow. Król. Warsz. Przyj. Nauk* Tom XIII. (Warsz. 1820) str. 138 i 9.

[2]) *Pamięt. Warsz. Inst. Głuch. i Ociem.* 1872 r. Dokumenty do historyi tegoż Instytutu, str. 21 i 22.

[3]) Mianowicie: znany nam już Gąsowski (lat 15) Fr. Chodorowski (lat 12) i J. Neumark (lat 10). Godnem jest zanotowania, że ten ostatni był izraelitą. Przyczyniło to także kłopotu ks. Falkowskiemu, gdyż w zakładzie nie można go było umieścić.

niemieckim łączyć z praktycznemi ćwiczeniami w mowie ojczystej. Wybrał się bryką, czterema końmi. Zmuszony dla formalności paszportowych zatrzymać się dość długo w Krakowie, przybył do Wiednia w końcu sierpnia, to jest wtenczas właśnie, kiedy urlop jego już się kończył, a obowiązki Rektora do szkoły szczuczyńskiej powoływały. Trudności przytem w dostaniu się do Instytutu Wiedeńskiego [1]) zniechęcić mogły Falkowskiego, a wyczerpane już fundusze na utrzymanie dzieci i siebie, zmusić go mogły do powrotu. Ale ksiądz Falkowski powziął już stanowcze postanowienie i od niego nie odstąpił. Zdecydowany był raczej chłopców odesłać a sam w Wiedniu pozostać [2]). „Czułem jakieś natchnienie, powiada, abym więcej był zajętym losem głuchoniemych rodaków, niżeli dawnem mojem zatrudnieniem. Ufny Opatrzności udałem się o pomoc w radzie i zasiłku do tych domów, które w Wiedniu słynąc dobroczynnością, przed biednym Polakiem utaić się nie mogły. Domy JW. hr. Ossolińskiego radą, a JO. księżnej Lubomirskiej wspaniałą ofiarą w jednej godzinie wszystkie moje troski zaspokoiły [3]).

Sześciomiesięczny pobyt swój w Wiedniu zaznaczył ks. Falkowski pilną i ustawiczną pracą, już to badając metodę w Instytucie, już to ucząc chłopców swoich, zwiedzając inne szkoły, wyszukując po bibliotekach najdawniejsze książki o głuchoniemych, jużto zwiedzając Instytut Ociemniałych, którego założyciel Klein zjednał sobie miłość i szacunek naszego kapłana, już to znowu naprzód myśląc, jakby

---

[1]) Za wpływem dopiero księcia Czartoryjskiego wstęp do Instytutu ks. Falkowski uzyskał.

[2]) Firsiukowski. *Przyjaciel i Ojc. Głuch. ks. Falkowski*, str. 67.

[3]) *O pocz. i post. Inst. warszawskiego Głuch.* u Wolfgang. str. 286.

najlepiej szkołę przyszłą w kraju urządzić, skupując podręczniki i pomoce naukowe tak dla głuchoniemych jak i ociemniałych, myśląc o profesorach.

Zapoznał się z Siestrzyńskim. Młody ten, dzielnych zdolności człowiek, miał już przed sobą karyjerę medyczną i naukową. Ukończywszy uniwersytet, praktykował przy jednym z głównych szpitali wiedeńskich; równocześnie pracował nad *Teoryją i Mechanizmem mowy*. Ks. Falkowski wywarł na niego silne wrażenie. Doświadczony pedagog— kapłan i młody uczony doktor podają sobie ręce na obcej ziemi, aby powróciwszy na ojczystą oddać swoje nabytki i pracę usłudze niedołężnych.

Jakże właściwie będzie wiedzę swą naukową obrócić na korzyść głuchoniemych: doktor fizyjolog z całą świadomością uczyć będzie mowy. „O jak mi miło było, mówi w przedmowie do zostawionego w rękopiśmie dzieła, połączyć się z tym mężem dla wspólnego interesu ludzkości! Już wcale na nic świetniejszego pomnąć nawet nie mogłem [1])." Już w myśli obadwa uszczęśliwiali głuchoniemych. Z projektów wypadł jeden świetny na razie: uczynić głuchoniemych pierwszymi litografami w kraju. Siestrzyński zamienia uczone pióro na kij podróżnika i pieszo idzie do Monachium, aby przyswoiwszy tam sobie tę sztukę, do kraju ją przeszczepić [2]).

---

[1]) Biblioteka Warszawska, 1856, tom III. Dr. Jan Siestrzyński. str. 209 i 210.

[2]) Dr. Siestrzyński pierwszy był zanominowany nauczycielem Inst. Głuchoniemych Warszawskiego. Wprowadził Litografię do kraju; — z uczniami wiele nad mową i nad tą sztuką pracował. Nastąpiła różnica zdań. Siestrzyński jako fizyjolog bezwarunkowo był za wymawianiem,— Falkowski mimice pierwszeństwo oddawał. Sietrzyński zanadto wierzył w swoję zasadę, aby miał od niej odstąpić. Rektor nie mógł dwóch metod w jednym zakła-

Ks. Falkowski tymczasem, zostawiwszy swoich uczniów w Wiedniu, zwiedził jeszcze instytuty wyższej Austryi i Bawaryi. Księża, kierujący zakładem w Lintz, budujące na naszego księdza wywarli wrażenie i pokochali go; — urządzenia tamecznego zakładu zdawały mu się też być odpowiedniejsze przyszłej polskiej szkole, niż przepisy instytutu wiedeńskiego. W Monachium przyszedł do stanowczego ugruntowania się w powziętem dawniej zdaniu, że głuchoniemym obok instrukcyi umysłowej konieczne są ręczne zajęcia.

W dwa miesiące powrócił do Wiednia, a tam publiczny

---

dzie dopuszczać. Choćby nawet podzielał zdanie Siestrzyńskiego, zastosowanie jednak mimiki jako łatwiejszej mógł na początek za konieczny warunek wzmocnienia się powstającej szkoły uważać. Pokazało się wkrótce, że litografija nie da się z korzyścią dla głuchoniemych zastosować. Podwójna praca przytem za uciążliwą była na słabnące siły Siestrzyńskiego. Położenie rzeczy więc było takie, że mimo pojednania się z Falkowskim, podał się następnie do uwolnienia i w 1821 r. z żalem Falkowskiego do medycyny powrócił. — Falkowski tak o nim pisze w swoim dzienniku:

„Obeznawszy się z kunsztem litograficznym w Bawaryi i wszystkie Instytuta kraju niemieckiego zwiedziwszy, był bardzo zdolnym tak do zaprowadzenia pożytecznych odmian jak i do korzystnego działania. Lecz nie chcąc naśladować a chcąc być naśladowanym, gdy nie widział skutku chęci swojej, zamierzył odmienić zatrudnienie. Zaprowadzenie kunsztu litograficznego w Warszawie p. Siestrzyńskiemu początek jest winno, a szkoła głuchoniemych niemylną skazówkę sposobu przyprowadzenia uczniów do artykulacyi."

Życiorys wcześnie zmarłego Siestrzyńskiego napisał L. Jenike w Bibliotece Warszawskiej 1856 r. tom III. Drugą połowę tego życiorysu zajmuje opisanie jego rękopismu (Teoryja i mechanizm mowy) i wyjątki z niego. W uczonych, racyjonalnych pomysłach Siestrzyńskiego znajdują się zasady, które niedawno dopiero w nauce czytania przyjęto (doraźne czytanie), — znajduje się wiele z siłą wypowiedzianych dowodów za mową głuchoniemych.

w przytomności wielu ze znaczniejszych współziomków egzamin złożywszy, długie otrzymał Testimonium, w którem jest także wyrażone: quod tres secum ex Polonia surdos mutosque pueros adduxerit, in quibus erudiendis principia ac regulas methodi surdos mutosque rite instituendi genio linguae maternae accomodaverit [1]). Postarał się także u Konsula Ces. Rossyjskiego o świadectwo potwierdzające ten patent [2]).

Przybywszy w powrocie do Krakowa, znowu znalazł się w niedostatku, temu atoli Kapituła krakowska zaradziła. Tutaj także doktoryzował się. Poszukując bliższych szczegółów o doktoryzacyi księdza Falkowskiego, w jedynem piśmie, które w tej epoce wychodziło w Krakowie, w „Gazecie Krakowskiej," żadnej wzmianki nie znaleźliśmy;—skąd inąd wszakże nam wiadomo, że doktoryzacyją ks. Falkowskiego, egzaminem głuchoniemych w czasie tejże zainteresowano się bardzo podówczas w Krakowie, a sala pełna była publiczności. Miało to miejsce w dzisiejszem gimnazyjum Św. Anny przy ulicy tegoż nazwiska. W archiwum wydziału filologicznego okazał nam dziekan Dr. Mertens „Album doctorum philosophiae" w którem na stronie trzeciej wpisany jest ks. Falkowski. Znajduje się tam to samo prawie, co w dyplomie przytoczonym poniżej, ale jest tam także wyraźnie powiedziane, że przedmiotem dyssertacyi było kształcenie głuchoniemych (*dissertationem de instructione surdorum et mutorum publice recitavit*).

Ks. Falkowski nie tylko więc praktycznie zaznajomił się ze sposobami instrukcyi głuchoniemych, pracował on wiele

---

[1]) Archiwum Warsz. Inst. Głuch.

[2]) Ibidem.—Firs. *Przyjaciel i Ojc. Głuch. ks. Falk.* str. 76, 77.

w Wiedniu i nad teoretyczną stroną tej nowej gałęzi. Dowiódł np. wielkiej cierpliwości, czytając hiszpańską książkę Boneta przy pomocy słownika i gramatyki tego obcego sobie języka i czyniąc z niej wyjątki.

Uniwersytet krakowski d. 22 maja 1816 r. wydał ks. Falkowskiemu dyplom doktorski, jako mężowi uczonemu, pedagogowi i pierwszemu, który w kraju naszym zdolności, pracy, trudów ani kosztów nie szczędził, aby tylko upośledzonym przyjść w pomoc, aby nauczyć ich wyrażać się migami i pismem, a co najtrudniejsze głos ludzki i mowę artykulowaną ku uszczęśliwieniu im przywrócić [1]). Towarzystwo Naukowe Uniwersytetu Krakowskiego mianowało go

---

[1]) Dyplom ten wypisujemy tutaj w całości: „Nos Rector et Universitas Literaria Cracoviensis. — Virum Doctissimum Jacobum Falkowski, Rectorem Scholarum Szczucinensium, Administratorem Ecclesiae Szczucinensis et Canonicum ad Omnium Sanctorum Cracoviensem, de republica literaria doctrinae et eruditionis excellentia et methodo docendi tam Szczucini quam Varsaviae et ubicunque in Scholis docuit, optime meritum, atque primum, qui ad institutionem surdorum et mutorum in patria nostra non solum cogitavit, sed etiam nec studio nec labori nec facultatibus suis nec reifamiliari pepercit, — ut miseris succurreret, eosque aeque signis et scripto uti, ac loqui, quod omnium difficillimum et voce humana et articulata gaudere edoceret,— Doctorem Philosophiae deliberatione die 22 Maii post dissertationem die 20, in aula Novodvorsciana publice recitatam, unanimi consensu creare statuimus creatumque declaravimus. Quo facto Illum Virum doctissimum Doctorem Philosophiae creatum solenniter renunciavimus ut omnibus ad honorem hunc pertinentibus juribus jure meritoque suo, more rituque consueto fruatur. Quod ita factum esse manu nostra sub sigillo Universitatis expresso attestamur. — Datum Cracoviae die 22 Mai, Anno 1816.

(podpisano) Val. Litwiński (L. S.) = G. Sam. Bandkie.
Rector Univ. *Decanus Fac. Phil.*

członkiem korespondentem [1]). Kapituła krakowska wynajęła galar do podróży. Tak więc starożytny Kraków, który teraz dopiero zamyśla podobno o założeniu szkoły dla głuchoniemych, zyskał sobie choć małą zasługę w tym względzie przez moralne uznanie i materyjalne poparcie założyciela pierwszej szkoły dla Polaków głuchoniemych.

Przybywszy do Warszawy, ks. Falkowski złożył raport z podróży i swoje projekty, a zmuszony czas jakiś zatrzymać się tutaj, gdy nie miał czem potrzeb opędzić, na poddaszu u krawca przy ulicy Mariensztadt dla dzieci i siebie szukał przytułku [2]).

Nigdy nie zabraknie na ziemi małoduszných i płaskich ludzi, — zawiść ich jak brzydkie robactwo, z brudnych źródeł biorąc początek, na to, co wyższe i podnioślejsze, godzi. Boleśnie obijać się musiały o uszy zacnego kapłana posłuchy, jakoby, nie usposobiwszy się należycie w Wiedniu, świadectwo z odbytego egzaminu poniżającemi prośbami lub datkiem wyjednał [3]). Nie sądzimy, aby pogłoska ta, która nawet podobno od kogoś poważniejszego pochodziła, miała sprawić, że Komisyja Edukacyjna poleciła Towarzystwu Ksiąg Elementarnych zbadać, o ile ks. Falkowski skorzystał ze swej zagranicznej podróży i o ile w niej do przewodniczenia przyszłemu Instytutowi się usposobił [4]). Wy-

---

[1]) Patent wysłany 10 Lipca 1816 r.—Archiwum Inst. Warsz. Głuch. i Ociemniałych.

[2]) Ks. Firsiukowski. *Przyjaciel i Ojciec Głuchon.* str. 85.

[3]) Ibidem. str. 86.

[4]) Papłoński. Historyja Warsz. Inst. Głuch. i Ociem. w *Pamięt.* tegoż Instytutu, 1872 r. str. 17.

znaczeni delegowani księża: Kamiński, Szwejkowski i Dąbrowski, wzięli ks. Falkowskiego i jego uczniów na formalny egzamin. Przejrzeli książki przywiezione, notaty obszerne, pomoce naukowe dla głuchoniemych i ociemniałych, zaaprobowali po rozebraniu jego wnioski i projekty —i obszerne, przychylne bardzo sprawozdanie [1]) podali Prezesowi Tow. Elem. S. B. Lindemu, który przesłał je Komisyi, załączając raport temi kończący się słowy: „Z całem przekonaniem oświadczam, że zupełnie jestem zdania Deputacyi, w piśmie tu załączonem wyrażonego, że Jm. ks. Falkowski i jego święty zamiar przyniesienia przez naukę ulgi głuchoniemym i niewidomym, zasługuje na zachętę i poparcie, tudzież, że wiedeńskim jego tak gorliwym dobroczyńcom wdzięczność oświadczyć wypada" [2]).

W następstwie rzeczy otrzymał ks. Falkowski od Komisyi reskrypt taki: Komis. Rząd. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. Upoważniając zasłużonego w kraju i wzorowej gorliwości o dobro wychowania młodzieży zaleconego, Jks. J. Falkowskiego, Rektora szkoły Szczuczyńskiej, do zaprowadzenia w Szczuczynie początkowego Instytutu dla młodzieży głuchoniemej i ociemniałej, mianuje go Dyrektorem tego Instytutu, który ma być połączony z tamtejszą szkołą, zostając pod zwierzchnim jego rządem i dozorem. W Warszawie d. 12 Czerwca 1816 r. Minister prezydujący (podpisano) St. Potocki. Sekretarz jeneralny (podpisano) Surowiecki [3]).

---

[1]) Dokumenty do Hist. Warsz. Inst. Głuch. i Ociem. w *Pamiętniku* tegoż Inst. 1872, str. 22 — 25.

[2]) Ibidem.

[3]) Papłoński, Hist. Warsz. Inst. Głuch. i Ociem. w *Pamiętniku* 1872, str. 17, tudzież Dokumenty str. 26 i 7.

Zaraz po przybyciu do Szczuczyna zajął się ks. Falkowski wymotywowaniem „projektu do zaczęcia instrukcyi młodzieży głuchon. i ociemn.", dotykającego wszelkich szczegółów organizującej się szkoły, jako to: przysposobienia nauczycieli, rozkładu lekcyj, lokalu, pomocy naukowych i mebli szkolnych, funduszów i t. p. Sumienne przejęcie się ważnością swego zadania, doprowadziło ks. Falkowskiego do innych wniosków niż te, których potwierdzenie zyskał przed 3-ma tygodniami.

„Nie można, mówi w adnotacyjach do tego projektu, być niewolniczym promotorem metody, za granicą widzianej; trzeba ją zastosowywać do budowy języka narodowego i geniuszu rodaków. To wymaga uwagi, nie dzielącej się na wiele osobnych przedmiotów. Ustanowienie pewnej zasady tej mozolnej instrukcyi wymaga czasu, innem zatrudnieniem nierozerwanego. Przyznaję się przeto do wielkiego błędu, który popełniłem, przyjmując obowiązki Instruktora upośledzonych na zmysłach, łącznie z obowiązkiem Rektora szkoły zwyczajnej" [1])

Z innych ustępów tego projektu widnieje, że ks. Falkowski, lubo nie odrzucał mowy artykulowanej, wykształcenie jednak głuchoniemych na mowie mimicznej opierał. Wyrobienie tej mowy jako podstawowe za najważniejsze uważał. Szło o ustalenie polskiej mimiki, o wybranie takich znaków migowych „które są najnaturalniejsze i łacniej zrozumiane być mogą od ogółu." Formowanie takiego słownika potrzebuje przewodnictwa osób, gruntowną zna-

---

[1]) Dokum. do Hist. Warsz. Inst. Głuch. i Ociemn. w Pamiętniku tegoż Instytutu 1872 r. str. 33.

jomość języka narodowego we wszystkich jego częściach posiadających [1]). Dyrektor początkującej szkoły, zostając zdala od ogniska oświaty, bez możności szukania światłych uwag, obawia się, aby w zaczątkach instrukcyi nie zaszczepił błędów, któreby postęp jej opóźniły [2]).

Wypływają z tego dwa wnioski, które też Dyrektor w prośbie do Komisyi Ośw. podanej wyraził: 1-o zwolnienie go od obowiązków Rektora szkoły szczuczyńskiej i 2-o przeniesienie Instytutu do Warszawy.

Nie ma wątpliwości, że ks. Falkowski od samego początku myślał o założeniu Instytutu w Warszawie, a nie gdzie indziej. Wszystkie zresztą przygotowania, zamiar wprowadzenia litografii przez pośrednictwo Siestrzyńskiego, która tylko w stolicy mogła mieć widoki rozwoju, dowodzą tego. Chwilowo uległ jednak okolicznościom, oczekując sposobnej chwili. Jakoż w krótkim bardzo czasie wystąpił z rzeczoną prośbą. Komisyja podzieliła jego wnioski, — dla spóźnionej jednak pory Instytut pozostał przez cały rok szkolny w Szczuczynie. W roku więc 1817, w końcu sierpnia Dyrektor, mianowany przez Komisyję Rektorem Instytu Głuchoniemych (ociemniałych pominięto), z kilkoma uczniami przybył do Warszawy.

---

[1]) Ibidem. str. 29, 30, 33.

[2]) Ibidem. str. 33.

ROZDZIAŁ III.

Wzrost Instytutu Głuchoniemych,—mozolne rządy Rektora.

Żałujemy, że wiele papierów Falkowskiego zaginęło. Są np. ślady że prowadził on dziennik,—a z tego dziennika zaledwie 3 kartki do rąk naszych się dostały. Właśnie przypadają na rok 1817 a przytoczenie ich tutaj będzie najwierniejszą historyją zaczątku Instytutu w Warszawie.

„W roku tym w miesiącu sierpniu Instytut Głuchoniemych złożony z nominowanego Rektora i trzech elewów, stanął w Warszawie. Naznaczony mu został lokal w jednej z dawnych oficyn pałacu Kazimierowskiego, złożony z dwóch izdebek i komórki. Stół i dwa stołki, całym tego lokalu były sprzętem. Kupiona wiązka siana, wspólnem dla Rektora i trzech elewów była łożem, na którem ubogą swą pościel złożyli. Gdy nabyty od wilgoci reumatyzm (gdyż stancyja naznaczona nie miała podłogi), skłonił litościwe serce Dobroczyńcy, że sypianie w wygodnem swem mieszkaniu nowomianowanemu Rektorowi Instytutu przeznaczył;—poratowane przez to zostało zdrowie jego, lecz oddalony od swych elewów, nie mógł mieć ciągłego baczenia na ich postępowanie. Skutki stąd nie mogły być korzystne.

„Fundusz 600 złotych na dwóch elewów całkowite utrzymanie nie mógł być w Warszawie dostateczny. Biedny Rektor ostatkiem dzielić się musiał, aby siebie i ich utrzymał. Jedynie ufność w Opatrzności wspierała go w walce między żądzą stania się pomocnym dla niedołężnych, a pobudkami skłaniającemi go do opuszczenia Instytutu na zawsze. Bóg dopomógł walczyć przeciw niedostatkowi i różnym innym dolegliwościom. Nawinęły się myśli, upokarzające wielkość, a biednemu zapewniające wsparcie.

„Potrzeba było ulokować elewów na stole. Ubogi szukał od ubogich pomocy. Znalazł ją za małą kwotę płacy miesięcznej, zapewnił dla nich wyżywienie blisko na kwartał. Nigdy nie zamierzał zakładać formalnego Instytutu, w którymby wychowanie i instrukcyja razem były łączone. Miał tylko myśl poświęcać 4 godziny codziennie na dawanie instrukcyi i prostowanie zdań i obyczajów w czasie tejże. Dozór zaś nad elewami własnym ich rodzicom lub opiekunom miał być poruczony za szkołą.

„Zmuszony został do zniesienia tego systematu przez napływ elewów płci obojej, którzy w Warszawie nie mieli swych rodziców i krewnych. Zalecenie wreszcie rządu skłoniło do podjęcia się największego mozołu być stróżem młodzieży po większej części zdziczałej, zuchwałej i prawie do przyjęcia wrażeń dobrych niesposobnej.

„Wśród nowego kłopotu o lokal, mobilia gospodarskie, żywność i t. d, najdotkliwszy był brak osoby, któraby dozorowanie dziewcząt przyjąwszy, godnie odpowiedzieć była zdolna temu przykremu obowiązkowi. Dzięki niech będą Niebu,—cudem prawie dla korzyści biedaków wśród wielu przeszkód, zawikłań, kabał, padł wybór na niewiastę,

która przy swej postaci, mało obiecującej, posiada najpiękniejsze przymioty umysłu i serca (M. Pers). Przy jej staranności w dni kilka wyżywienie elewów kilkorga w domu Instytutowi danym miało miejsce.

„Troskliwość władzy, nad Instytutem bezpośrednio czuwającej, obmyśliła obszerniejszy lokal, złożony z 7-miu izb, które między mieszkańcami dwóch domków, po starych oficynach pałacu Kazimierowskiego pozostałych, przeznaczone były. Pierwiastkowo mobilia tego lokalu Instytutowi danego były częścią wyżebrane, częścią z wyżebranego materyjału rękoma Rektora sklecone, częścią na kredyt wzięte. Później władza, opiekująca się Instytutem, nie odmówiła zasiłków potrzebnych, lubo uzyskanie ich dla niechęci i podejrzliwości niektórych osób wiele opóźnień doznawało."

Uroczyste otwarcie Instytutu Głuchoniemych w Warszawie nastąpiło 23-go października 1817 r. i odtąd datuje się początek tego zakładu. Ks. Falkowski wystąpił wreszcie na ląd, do którego tak mozolnie sterował. Miał wtenczas lat 42. Rozdzielmy wiek jego na dwie połowy:— w pierwszej był uczniem, w drugiej profesorem. Pod koniec jednak swego dwudziestoletniego nauczycielstwa znowu przeszedł był na ucznia, pracując nad przyswojeniem sobie rzeczy całkiem nieznanych,—mozoląc się nad przełamaniem trudności w obcych językach, ślęcząc nad książkami, których nikt nie czytał, zdając publiczne egzamina w poważnym wieku, wysilając się nad sprawozdaniami, raportami, instrukcyjami, odnoszącemi się do nauki głuchoniemych t. j. do rzeczy, w której musiał stwarzać dopiero drogi. Nowe drogi bez pionierów są trudne i zawodne.

Ale może zatrzymał się teraz ks. Falkowski u celu. Projekty jego urzeczywistnione zostały. Instytut otrzymał pomieszczenie w Kazimierowskim pałacu, otrzymał 12000 zł. rocznie na pensyją Rektora, na 2-ch nauczycieli, pomocnika, dozorczynią, kollaboratorów i wszelkie potrzeby naukowe i domowe. Tak uposażona szkoła mogła była, zamknąwszy się w oznaczonych granicach, istnieć najspokojniej przez długie lata. Ksiądz Rektor, ciesząc się uznaniem obudwu władz swoich, mógł spocząć na laurach lub też działalność swą w kierunku pierwotnego swego powołania skierować, w którem mógł sobie wiele obiecywać [1]). Księża w tych czasach dobijali się wysokich stanowisk;—dla czego się zresztą Rektorstwa i kościoła w Szczuczynie wyrzekł dla głuchoniemych. Ks. Falkowski obrał już drogę. Z kapłaństwem duchowem księdza połączył na zawsze kapłaństwo cywilne nauczyciela. Myślimy może, że łudził się nadzieją świetności Instytutu. Jeżeli dotąd się nie rozczarował, każdy dzień nowy, nowe mógł przynosić rozczarowania. Ofiary publiczne skąpo bardzo w początkach pły-

---

[1]) Arcybiskup warszawski Hołowczyc oddał w r. 1820 ks. Falkowskiemu parafiją Solec pod zarząd,—w roku następnym mianował go Kanonikiem Metropolii warszawskiej. Minister wyznań jednocześnie prawie ofiarował mu probostwo u Panny Maryi, czego ks. Falkowski, czując, że obowiązki te mogłyby go odrywać od głuchoniemych, nie przyjął (Firsiuk. *Przyj. i ojciec Głuch.* str. 102, 3, 4). Wielki Książe Konstanty ofiarował mu po śmierci ks. Burzyńskiego biskupstwo sandomierskie;—od tego zaszczytu niegodnością się wymówił (Firsiuk. *Mowa pogrzebowa* 1850 r. str. 6.—Papłoń. *Hist. warsz. Instyt. G. i O.* — *Pamiętnik* 1873 r. str. 15). Najjaśniejszy Cesarz Aleksander słysząc, że ubogi kapłan w Warszawie pracę swą ubogim kalekom poświęcił, mianował go 1820 r. kawalerem orderu św. Stanisława klassy 4-ej, a w 1823 r. kawalerem tegoż orderu kl. 3-ej na szyję.

nęły. Grosz np. przysłany w pięknej kopercie z napisem: „jaki cel taka ofiara," mógł rozwiać najświetniejsze marzenia o zbytniem popieraniu Instytutu przez ogół [1]). Już w drugim roku pobytu w Warszawie, dwa razy w bardzo krytycznej znalazł się chwili, nie mając co dać jeść wychowańcom, których bez liczby naprzyjmował, nie mając czem zapłacić zalegających długów dostawcom żywności. Można było zwątpić na razie o własnej wytrwałości i sile. W jednej takiej chwili ks. Falkowski postanowił zamknąć się w klasztorze Kamedułów na Bielanach i kroki pewne ku temu już poczynił [2]). Rok ten był rokiem tego rodzaju, który przetrwawszy, można było skwitować z przyjemności wszystkich lat następnych.

Na początku jeszcze tego roku został mianowany Członkiem Warsz. Tow. Przyj. Nauk. Towarzystwo przed 10-ma laty wyznaczyło nagrodę przyszłemu założycielowi Instytutu. Falkowski dokonał dzieła i „*Towarzystwo z uwielbieniem usiłowań i pracy szanownego założyciela i Dyrektora szkoły głuchoniemych*" [3]) na posiedzeniu publicznem 3-go maja 1819 r. złoty mu medal ofiarowało [4]). Teraz zadanie swoje mógł już uważać za skończone, mógł ze spokojnem sumieniem mozolny zarząd Instytutu na-

---

[1]) Dziś inaczej rzeczy się mają, jednak na dowód jak humanizm powolnie postępuje, przytoczyć możemy, że i obecnie, w czasie zbierania ofiar na drugie piętro Instytutu, zdarzyło się coś podobnego. Zob. *Pamiętnik Warsz. Inst. Gł. i Oc.* 1874 r. str. 280.

[2]) Firsiuk. *Przyj. i ojc. głuch.* str. 93.

[3]) *Roczniki Tow. Królew. Warsz. Przyj. Nauk*, Tom XIII, str. 139.

[4]) Medal ten wartości 30 czerwonych złotych, przez ks. Falkowskiego oddany na własność Instytutu, w muzeum Instytutu jako pamiątka się chowa.

stępcom przekazać. W krytycznych wspomnionych wyżej chwilach podał się też o uwolnienie [1]) (20 listopada 1819 r.) Nie otrzymał go. Dla czego nie domagał się stanowczo o nie? Pierwsze dwa lata gorzkie dały mu próbkę przyszłości. Wiedział co go czeka,—pozostał jednak przy zakładzie. Kochał to dziecko swoje [2]).

Pierwotny plan, żeby Instytut był szkołą przychodnią, zmienić się wkrótce musiał. Przybywali biedacy, którzy na płacz matek do Instytutu przyjęci, pozostawali w nim na stałe. Instytut przekształcić się musiał na za-

---

[1]) Papłoń. Histor. Warsz. Inst. Gł. i Oc. *Pamiętnik* 1873 r., str. 10 i 11.

[2]) Ks. Falkowski wcześnie już trzeźwo pojmował właściwe zadanie Instytutu i kierunek instrukcyi; ztąd wypływa wysokie idealne pojęcie obowiązków nauczyciela. Oto co mówi w pierwszej swej broszurze p. t. *O Instytucie Głuchoniemych Warszawskim* 1819 roku. „Zamiarem tego zakładu jest, aby młodzież głuchoniemą przyprowadzić do możności uprzyjemnienia życia przez dostateczne nabycie wyobrażeń, oraz przez nawyknienie do *pracy*, bez czego żaden człowiek szczęśliwym być nie może. (str. 4)

„Nie poprawi niemowa losu swego, nie przestanie być przykrym dla obcujących z sobą, jeżeli serce jego nie będzie ugruntowane w dobroci, jeżeli nie nauczy się poskramiać namiętności swoich, jeżeli nie będzie do tego stopnia usposobionym, iżby, poznawszy istotne należytości i powinności swoje, niczego nie domagał się nad pierwsze, a do wykonania drugich był najchętniejszym (str. 7).

„Kierować stopniowem rozwijaniem się wyobrażeń, nie mało utrudza, ale błędne wyobrażenia przeistaczać, upór pokonywać, złe nałogi wykorzeniać, zdziczałe skłonności umarzać, to wymaga trudów, którym zaledwie wydoła siła człowieka. Trzeba osłonić się tarczą cierpliwości nadzwyczajnej, trzeba wyrzec się odpoczynku i wygody, trzeba połączyć razem troskliwość

kład zamknięty [1]). To pociąga konieczność rozszerzenia mieszkania zwłaszcza przy męzkim i żeńskim oddziale szkoły. Co więcej jeszcze,—ks. Falkowski proszącym biedakom przyjęcia odmówić nie umiał a powstałe stąd przepełnienie [2]), które przy charakterze ks. Falkowskiego zmniejszyć się nie mogło, zwiększając się natomiast ciągle, stało się właśnie źródłem największych jego zmartwień i kłopotów. W bezwzględnem poświęceniu się ukochanemu zakładowi każdą przeciwność, zawód, niepowodzenie, przykrość, uważał za nieszczęście dla siebie. Przy szczególnej subtelności sumienia, wszystko złe sobie przypisującego, wyrodzić się stąd musiała drażliwość, która przy nadmiarze zajęć na zdrowie niekorzystnie wpływać musiała.

Brak pomieszczenia dla dzieci torturuje bezustannie Rektora. Pierwotne pomieszczenie w Kazimierowskim pałacu, pomimo rozszerzenia go, nie wystarczało. Ks. Falkowski domagał się innego. Po trzech latach (we wrześniu

---

ojca i matki, przywiązanie najszczerszego przyjaciela i uległość najniższego sługi; trzeba być niebacznym na jakiekolwiek względy, lecz równie nieszczęśliwym, równe zostawić prawo do przychylności; trzeba zamknąć oczy na wszelkie ponęty korzyści ubocznych, trzeba obwarować swe uszy, aby przez nie pochwały i nagany, wciskając się do serca, nadymać go i upadlać nie zdołały; trzeba zapomnieć o sobie, a ustawicznie być bacznym na obowiązek." (str. 6).

[1]) *O początku i postępie Inst. Głuch. Warsz.* u Wolfgang. str. 292.

[2]) Już w drugim roku swego istnienia 1819 Instytut posiadał 18-tu uczniów i uczennic miejscowych (z tych połowa płaciła) i 9 przychodnich,— razem 27. W ciągu lat dwóch liczba ta w dwójnasób prawie wzrosła; nie nauczyły ks. Falkowskiego doświadczenia w 1819 roku. W 1821 r. Instytut liczył 41 wychowańców. Liczba uczniów bezpłatnych dochodziła w późniejszych latach do 28 niekiedy. (Z dorocznych programów Instytutu).

1820 r.) przeniesiono Instytut do wynajętego mieszkania w domu Panien Wizytek na Krakowskiem Przedmieściu. Siedmioletnie przebywanie tutaj zakładu naukowego w sąsiedztwie różnorodnych lokatorów i dwóch szynkowni, na każdym kroku goryczą poi jego kierownika. Szuka bezustannie nowego lokalu, żąda własnego domu. Dom staje się marzeniem, które spocząć mu nie da.

„Biedna ptaszyna, mówi, nie wyhoduje piskląt swoich, gdy nie ma bezpiecznego, dogodnego dla siebie gniazda" [1]).

Proszony o materyjały dotyczące Instytutu, potrzebne do obszernego, piszącego się podówczas, dzieła o Historyi głuchoniemych, odpowiedział: „Instytut w zawiązku swoim, nie mając stałego jeszcze lokalu, zależąc od szczupłej i niedogodnej miejscowości, a przeto nie mogąc uorganizować się należycie, niech zostanie w ciszy, — dziś nie wart wzmianki o sobie" [2]).

Odmawiajac w Belwederze na żądanie W-go Ks. Konstantego Pater noster, po wyrazach: panem nostrum quotidianum, dodaje: et domum nobis necessariam da nobis hodie [3]).

Wytrwałość w staraniu o dom posunął aż do „uprzykrzenia, do natręctwa nawet". Postanowił „dobić się własnego lokalu, dopóty się starał, rozpisywał prośby", że nakoniec otrzymał czego pragnął. Komisyja „była w kłopocie" otrzymawszy od Namiestnika, Ks. Zajączka, polecenie zbadania z woli Najjaśniejszego Cesarza potrzeb Instytutu. Wezwała Rektora do protokółu, dała mu pi-

---

[1]) *O początku i postępie Inst. Warsz.* u Wolfgang str. 299.

[2]) Al. Wolfgang. *Rys histor. usiłowań w uczeniu głuch.*, str. 109.

[3]) Firsiuk. *Przyj. i ojc. głuch.* str. 122. — Wojcicki. *Życiorysy znak. ludzi*, Tom II.

śmienne polecenie „aby się nie ważył" udawać do władz wyższych mimo Komisyi, ale tymczasem rzecz się stała [1]).

Budzący miłość, nadzieję i ufność narodu Cesarz Aleksander I, zwiedzając przy bytności w Warszawie 1822 r. zakłady naukowe, przybył i do ubogiego Instytutu. O Falkowskim już dawniej od brata swego W. Księcia Konstantego słyszał; — oświadczając mu swoje zadowolenie, dnia następnego do zamku przybyć polecił [2]). Tutaj zapytawszy, czego potrzeba dla utrwalenia zakładu, etat jego potroił (38,000 złp. na 18 stypendystów). Ks. Falkowski, zapytany przytem jakiej nagrody żąda dla siebie, ociągał się z odpowiedzią;—a prosząc za powtórnem zapytaniem o zarząd budującego się podówczas kościoła św. Aleksandra, dał dowód, że więcej myślał o obowiązkach swego powołania, niż o sobie i swej rodzinie. Nadmienić tu musimy, że ks. Falkowski skromne bardzo wyraził przed Monarchą potrzeby Instytutu; — pragnął on całą duszą więcej, ale rozumiał dobrze i inne potrzeby kraju.

Ale domu jeszcze nie było. Niezadługo więc począł znowu dobijać się o lokal, zamawiać na swoję rękę ofiary w materyjałach na budowę, kiedy placu jeszcze pod nią nie było. W r. 1825, przed przybyciem Najjaśniejszego Cesarza do Warszawy, wystosował do Ministra prezydującego w Kom. Wyzn. i Ośw. Publ. raport, w którym przedstawił opłakany stan Instytutu i konieczność wzniesienia lub kupna gmachu na własność zakładu. Minister hr. Grabowski wyjednał na ten cel u Najjaśniejszego Pana rs. 18,600.

---

[1]) Papłoński. Histor. Warsz. Inst. Gł. i Oc. w *Pamiętniku* 1873 r., stron. 8.

[2]) Firsiukowski. *Przyj. i ojciec głuch.* str. 125—8.

Suma ta okazała się niedostateczną;—wyrobiono pozwolenie na zbieranie składek publicznych. Tutaj nieraz musiał się ks. Rektor boleśnie rozczarować. Zapis 50,000 złp. przez Staszyca dawniej ofiarowany, zmalał, a w zrealizowaniu małą bardzo sumę obiecywał. Obietnice co do materyjałów na budowę w małej tylko cząstce dotrzymano. Składki były bardzo skąpe, a dopiski przy nich spotykane wcale przyjemnemi nie były.

Mimo to wszystko jakżeż cieszyć się musiał, kiedy 26-go kwietnia 1826 r. kamień węgielny pod budowę gmachu uroczyście położonym został. Nie przeczuwał, że teraz otworzą się dla niego źródła nowych utrapień, w obec których dotychczasowe acz dotkliwe maleją. Nie przeczuwał, że budowa na wzniesieniu tylko frontowego korpusu ograniczyć się musi.

Po znakomitem podniesieniu funduszów Instytutu, zarząd jego stawał się coraz uciążliwszym. Rozrosły się gałęzie: instrukcyjna, administracyjna, gospodarcza,—a nad tem wszystkiem i pod tem wszystkiem w zakładzie urzędowym być musi rachunek. Ks. Falkowski rządził się sercem nie liczbą. Trudy Rektora Instytutu, budowa domu, oddzielnych wymagająca rachunków, praca administratora parafii,—wszystko to było nad siły jednego człowieka. Powstać musiał nieład w rachunkach, pomięszanie rubryk, deficyty,—o Radę Administracyjną się opierające. Ks. Falkowski, oskarżając się o niedołęstwo, podał się r. 1827 do uwolnienia od obowiązków Rektora, a nie otrzymawszy odpowiedzi, na trzymiesięczny urlop wyjechał [1]). Nie dziw-

[1]) Papłoński. Hist. Warsz. In. Gł. i Oc. w *Pamiętniku* 1873, str. 20.

my się;—podań podobnych znajduje się siedm w aktach Instytutu, są one z epok najkrytyczniejszych dla zakładu [1]).

Po powrocie ks. Falkowskiego z urlopu, przybyła deputacyja do zbadania rzeczy na miejscu i znalazła takie zagmatwanie w rachunkach, „że jakkolwiek (słowa deputacyi) ks. Falkowski przejęty jest największą gorliwością o Instytut, jakkolwiek chęci jego są najlepsze i charakter duszy cnotliwy,—jednakże przy administracyi szczegółowej kościoła św. Aleksandra, nie może mieć tyle nawet czasu, ażeby mógł się trudnić i administracyją wewnętrzną, ekonomiczną i Instytutem Głuchoniemych,—wnioskiem przeto jest deputacyi, ażeby Jks. Falkowskiemu wyłącznie dozór nad

---

[1]) Ks. Falkowski, pomimo że pensyi swojej rektorskiej (4,000 złp. w początku, potem 6,000 złp.) zrzekł się raz na zawsze na korzyść Instytutu, że go ciągle dochodami, które miał jako ksiądz, kapelan i proboszcz następnie, zasilał, wpływami za książki wydawane, za wyroby wychowańców rozprzedawane po domach,—że na różne zdobywał się pomysły, celem zwiększenia ofiar dla zakładu (puszka „do nóg upadam" np. *Pamiętnik Religijno-Moralny*, 1841 r., T. I, str. 492)—pomimo to wszystko nieraz nie był w stanie wszystkiemu wystarczyć. Obwiniał samego siebie przed władzą o niedołęstwo i zły zarząd, ale zawsze prosił o zaradzenie potrzebie. Źle, pisał, dzieje się w Instytucie, trzeba zbadać przyczynę złego, winowajcę ukarać, a budowę naprawić. Jedną z przyczyn złego stanu zakładu jest przyjęcie uczniów ubogich nad możność ich wyżywienia i utrzymania. Tym winowajcą, mowił, jest Rektor, ukarać go więc należy; skoro naprzyjmował ich tylu, niech sam ich żywi (Papłoń. *Pamiętnik*. Hist. Warsz. Inst. Gł. i Oc. 1873 r., str. 8).

Ale dla czego założyciel Instytutu w najkrytyczniejszych właśnie chwilach chce go opuszczać. Obok innych powodów, może tutaj mimo jego woli nawet przebijała się cząstka charakteru Litwina, który w gorącej chwili ustępuje, aby później, gdy rzeczy do normy powrócą, tem uparciej na nowo swoje zająć stanowisko. Suaviter in modo, fortiter in re.

samą tylko instrukcyją w Inst. Głuch. zostawić, administracyją zaś ekonomiczną funduszów innej powierzyć osobie [1]). Administracyi ks. Falkowskiemu całkowicie nie odjęto, ale ustanowiono w następnym roku 1829 Radę Dozorczo-ekonomiczną [2]) pod prezydencyją wizytatora Zubelewicza, w której ks. Falkowski, z porządku rzeczy jako Rektor, do śmierci udział przyjmował.

Skąd taki brak stanowczości w postępowaniu ks. Falkowskiego, skąd chwiejność w postanowieniach, brak odwagi w stanowczej chwili. Pochodziło to z małej wiary w siebie, ze zbytniej skromności w ocenianiu własnych prac i zasług. Wielkie przywiązanie do Instytutu i miłość ku niemu, a stąd niecierpliwość w doprowadzeniu go do pożądanego stanu wiele tu także wpływają. Każda reforma, postanowienie, każdy sposób, środek przedsięwzięty, po chwili zdawały mu się być mało doskonałemi;—przy najmniejszej przeszkodzie zdawały mu się szkodliwemi,—szukał innych dróg, podawał nowe projekty władzy. Najlepiej sama władza oceniała ks. Falkowskiego, uwolnić go nie chciała, projektom jego prawie zawsze była powolną, wierzyła bowiem, że nikt nie kocha tyle Instytutu, co własny jego ojciec. On gotów był każdy środek z własną swoją szkodą podać, jeżeli tylko pomyślność miał zapewnić. Między innemi np. gorąco ustąpić pragnął zarząd Instytutu ja-

---

[1]) Papłoń. Histor. Warsz. Inst. Gł. i Oc. w *Pamiętn.* 1873, str. 22.

[2]) Rada ta w 1831 r. zmieniła nieco swój charakter, na Radę Nadzorczą się zamieniając.

kiej korporacyi np. Missyjonarzom od św. Krzyża [1]), bo wierzył, że młodzi kapłani gorliwie poświęcać się będą głuchoniemym, że poznawszy ich język, gdziekolwiek się później znajdując, pomoc im przynieść będą mogli. W tymże celu usiłował, aby po seminaryjach duchownych i kandydatom na nauczycieli wykładano metody głuchoniemych [2]).

Chwili nie opuścił, aby jej na korzyść głuchoniemych nie spożytkować. W r. 1819 wyjechał z kandydatem na nauczyciela w Instytucie, Wysockim do Berlina „dla przypatrzenia się tamtejszej metodzie głuchoniemych, różnej od tej, jaka w Wiedniu jest używana [3]).

Widząc, że sztuki piękne, na które niektórzy głuchoniemi do Uniwersytetu chodzili, ani litografija, nie odpowiadając ani przysposobieniu ani zdolnościom głuchoniemych, bytu im zapewnić nie mogą; — zmienił rychło pierwotne zdanie i zwyczajne rzemiosła jak tokarstwo, stolarstwo, ślusarstwo, introligatorstwo zaprowadza. W r. 1825 znajdowało się w Instytucie więcej rzemiosł niż ich jest obecnie [4]).

---

[1]) Papłoń. Hist. Warsz. Inst. Gł. i Oc. w *Pamiętniku* 1873, str. 12.

[2]) Firsiuk. *Przyj. i ojc. głuch.* str. 139—140 tudzież Dokumenty w *Pamiętniku Warsz. Inst. Gł. i Oc.* 1873, str. 98. Protokół pierwszego posiedzenia Rady Dozorczo-ekonomicznej 7 grud. 1829 r. Na tem posiedzeniu ks. Falkowski oświadczył, że opieka Rady ma się rozciągać także i do instytutów, które otworzyć zamyśla, jako to: szkoły niedzielnej i szkoły nauczycieli elementarnych, w których zarazem i metoda nauczania głuchoniemych i ociemniałych udzielana będzie.

[3]) *O początku i postępie Inst. Warsz. Głuch.* u Wolfg. str. 293.

[4]) Papłoń. Histor. Warsz. Inst. Głuch. i Oc. w *Pamiętniku* 1873 r., str. 50. Confr. *O początku i postępie Inst. Warsz. Gł.* u Wolfg. str. 297—8.

Jedno z większych jego usiłowań odnosiło się do zaprowadzenia drukarni i zecerstwa. Pożytek głuchoniemych miał się tu łączyć z pożytkiem nauczycieli, skierowanym ku oświecie i umoralnieniu ludu. Ks. Falkowski obiecywał sobie, że nauczyciele wolne chwile poświęcą pisaniu lub tłómaczeniu dzieł popularnych, a te przy małych kosztach w Instytucie wydrukowane, łatwo światło rozszerzać będą [1]).

Pragnął posiadania wioski dla Instytutu na własność, aby obok dostarczania wiktuałów, mniej zdolnych głuchoniemych do pracy w rolnictwie usposobić mogła [2]). Placu pod budowę Instytutu dla tego w okolicach kościoła św. Aleksandra wyszukał, bo w bliskości na Solcu są fabryki, ogród botaniczny, łazienkowski,—miejsca, „które z korzystnem pomnożeniem wyobrażeń wielu rzeczy i zatrudnień pożytecznych przez elewów mogą być odwiedzane" [3]).

Los ociemniałych zarówno jak głuchoniemych go obchodzi. Pierwotnie w Szczuczynie zakłada szkołę dla głuchoniemych i dla ociemniałych. Zamyśla zająć tych ostatnich przędzeniem [4]), usposobieniem na organistów [5]). W prośbie, do Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra podanej, przemawia za ociemniałymi (gdyż o nich od czasu przyja-

---

[1]) Firsiuk. *Przyjaciel i ojciec głuch.* str. 142. Confr. Dokumenty do Hist. Warsz. Inst. Gł. i Oc. w *Pamiętniku* 1873, str. 56.

[2]) Dokumenty do Hist. Warsz. Inst. Gł. i Oc. w *Pamiętniku* 1873, str. 62 tudzież 59.

[3]) Dokumenty. *Pamięt. Warsz. Inst. Gł. i Oc.* 1873, str. 61.

[4]) Dokumenty. *Pamięt. Warsz. Inst. Gł. i Oc.* 1872, str. 31.

[5]) *O początku i post. Inst. Warsz. Gł.* u Wolfg. str. 312.

zdu ze Szczuczyna mowy nie było), wykazując potrzebę osobnego nauczyciela dla nich i metra muzyki [1]).

W r. 1823 przedsiębierze za własne fundusze wędrówkę do Wiednia, biorąc z sobą 4-ch głuchoniemych wychowańców Instytutu. Spodziewał się, że za elewów pośrednictwem łatwiej mu przyjdzie szczęśliwe skutki rządności, pracowitości i dobrych obyczajów, w obcych dostrzeżone krajach, głuchoniemym do naśladowania przekazać [2]). Uważał się za opiekuna nietylko dzieci w Instytucie będących, ale wszystkich głuchoniemych; — w tym celu zaprojektował założenie Bractwa miłosierdzia ku ich wspieraniu [3]).

---

[1]) Dokumenty. *Pam. Warsz. Inst. Gł. i Oc.* 1873, str. 60 i 65. Wiele szczegółów, odnoszących się do historyi ociemniałych za życia Falkowskiego, znajduje się w dokumentach, drukowanych w Pamięt. Warsz. Inst. Głuch. i Oc. 1875, str. 42—56.

[2]) Firsiuk. *Przyjac. i ojc. głuch.* str. 132—3.

[3]) Dokumenty. *Pam. Warsz. Inst. Gł. i Oc.* 1873, str. 55—6.

ROZDZIAŁ IV.

Największa zasługa założyciela.

Wyjednanie funduszu, wybudowanie własnego domu dało stałe i pewne podstawy materyjalnego bytu Instytutu. Ks. Falkowski sprawił to wszystko, ale położył on trwalsze jeszcze podstawy, na których rzetelna działalność i prawdziwa pomyślność każdego zakładu spoczywa. Mury są tylko murami,—ludzie dźwigają instytucyje.

Ludzie znajdą się wszędzie, płatnych najemników każdy dostanie, ale ludzi, sprawie całem sercem oddanych, znajdzie tylko sam apostoł tej sprawy. Do tego potrzeba mieć znamię wyższości na czole, potrzeba mieć charakter niezwykły i miłość obranego celu, szacunek drugich budzące. Tym tylko sposobem ks. Falkowski do zakładu, którego tak mała rola w działalności społecznej, którego zaczątek nic jeszcze na przyszłość nie wróżył, którego uposażenie do tego jeszcze ubogie, — potrafił powołać ludzi z wyższem uzdolnieniem naukowem, potrafił natchnąć w nich szczere zamiłowanie obranego zawodu w harmonijnem dążeniu do jednego celu. Intelligientna ich praca, świadoma środków

i celów swoich, stworzyła metodę Instytutu Warszawskiego, a ta, zaszczepiwszy się na miejscu, dla każdego nowowstępującego szkołę stanowi. Wysyłani na całe lata za granicę, powracali wzbogaceni wiedzą i doświadczeniem.

O D-rze *Siestrzyńskim*, odznaczającym się „zdolnościami niepospolitemi, pracą niespożytą, siłą woli nieprzepartą" [1]) wspominaliśmy już powyżej. Postawił on stanowczą zasadę, potępiającą wszelkie sposoby uczenia głuchoniemych prócz tego, który ich *mówić* uczy. Ustąpił przed zasadą, naówczas panującą w Instytucie, ale ta, która w nim dziś panuje, mogłaby się nazwać zasadą Siestrzyńskiego.

Godni są jeszcze wspomnienia:

Profesor *Wysocki*, który z wielką korzyścią pracował w Instytucie, jako człowiek niepospolitych zdolności, trafny nauczyciel, posuwający się ciągle na swej drodze przez pracę umysłową. Jako Rektor Instytutu, od 2 września 1831 r. następca ks. Falkowskiego, zaczął wydawać *Pamiętnik o głuchoniemych i metodzie ich uczenia. Warszawa 1836* [2]). Wydał także *Tablice początkowego liczenia* (Warszawa 1836) i inne książki.

Ks. J. Szczygielski, trzeci Rektor Instytutu. Zostawił cenny rękopism o uczeniu mowy głuchoniemych [3]). Napisał książkę do nabożeństwa, na której dotąd modlą się głuchoniemi.

---

[1]) Papłoński. Histor. Warsz. In. G. i Oc. w *Pamiętniku*, 1873 str. 26.

[2]) Confr. Biblioteka Warszawska, 1872 T. II-gi str. 346 i 347.

[3]) Rada Pedagogiczna Instytutu, wydając *Przewodnik do uczenia głuchoniemych wymawiania, czytania, pisania i poznawania mowy z ust* (Warszawa 1870, 8-o maj. str. 140) wiele z pracy Szczygielskiego i z Pamiętnika Wysockiego korzystała. Zob. tenże Przewodnik na str. 4 i 5.

Magister Uniwersytetu Warszawskiego, *Wądołowski*. Wydawał niektóre podręczniki naukowe: elementarze, mapy i t. p.

Dobrze się także zasłużyli Instytutowi: Ks. *Chojnowski*, ex-profesor Szkół Szczuczyńskich, przyjaciel ks. Falkowskiego,—*Dobrzycki* i *Maryjanna Pers* dozorczyni, całą duszą oddana głuchoniemym. Przez 35 lat usługi zakładowi oddając, odpowiedziała w zupełności temu ideałowi, jaki sobie ks. Falkowski co do ochmistrzyni utworzył. Dziś jeszcze są w Instytucie ślady błogich wpływów Persowej na panny głuchonieme i ociemniałe.

Jak Rektor dzielił się ze swymi współpracownikami praktyką nauczania i doświadczeniem,—sercem i każdą jaśniejszą i ciemniejszą chwilą swego życia, oni sami najlepiej ocenić to potrafili. Nam dosyć wiedzieć, że to był charakter, obdarzony tą dziwną siłą, która nauczycieli do głuchoniemych i do ich ojca przykuć umiała. Jeżeli ks. Falkowski wiele skądinąd zmartwień ponosił, to na punkcie pracowników Instytutu zadowolenie tylko i radość znajdował. Chlubi się nimi, cieszy, — ceni ich wysoko, przed władzą zawsze zaszczytnie przedstawia.—Nie możemy nie wspomnieć tej uroczystej chwili, w której odebrawszy złoty medal w Towarzystwie Przyjaciół Nauk publicznie głos zabrał. Przemówienie to pełne skromności i pochwał dla Towarzystwa, co bardzo jest naturalnem w podobnych razach, — tak się kończy: „Nasze dotąd zatrudnienie jest tylko rozpoczęciem przygotowań do tej budowy, której fundament w czasie, pod opieką czułą zwierzchności, pod światłym kierunkiem waszym trwale założony być może.—W mnogiej liczbie się tłómaczę, bo nie sam jeden jestem, który w zamiarze dania pomocy niedołęstwu

pracę podejmować zacząłem. Przezacni mężowie! dozwólcie w obliczu waszem, w obliczu szanownej publiczności oddać sprawiedliwość tym, którzy z wytrwałością niepospolitą trudy ze mną dzielą. I ten, który, pilnie dopełniając obowiązków nauczyciela, nad wydaniem Teoryi mowy pracuje, a wydanie to użyciem kunsztu litograficznego, wniesionego przez siebie do kraju, ułatwić zamierza [1]). I ten, przyjaciel ludzkości, co bezwzględnie na żadne korzyści troskliwie nas w słabościach ratuje, a przyczyny niedołęstwa starannie wyśledza dla dania skutecznej pomocy [2]). I ta, co po chrześcijańsku obowiązki matki, przyjaciółki i sługi względem niedołężnych dziatek gorliwie dopełnia [3]). I ci, którzy w dozorowaniu stają się pomocą. Ci wreszcie, którzy radą, przychylnością i wsparciem do wytrwałości w obowiązku zachęcają; — mają prawo do udziału tego zaszczytu, którym się chlubię z daru waszego. Przetoż dar ten miły sercu mojemu przyjmuję jako drogą wskazówkę ważności tego obowiązku, którego wszelkiemi siłami dopełnić pragnę; — mam w nim oraz pobudkę do wdzięczności, jaką współpracownikom i wszystkim dobroczyńcom Instytutu winienem" [4]).

W cztery lata później tak kończy swoję broszurę *O początku i postępie Inst. Warsz. Gł.* (1823). „Rzetelność

---

[1]) Dr. Siestrzyński.

[2]) Doktór Myle, Prof. Uniwersytetu.

[3]) Mar. Pers.

[4]) *Roczniki Tow. Król. Warsz. Przyjaciół Nauk*, Tom XII (1820) str. 150—1, tudzież Wolfgang str. 261—2. Firsiukow. str. 100—101. Nadmieniamy, że to było w r. 1819 a więc wtenczas, kiedy współpracownicy nie mieli jeszcze czasu zasłużyć się Instytutowi.

wymaga, abym wyznał, że trafem na przewodnika Instytutu przeznaczony, najmniej do jego wzrostu przyczynić się zdołam, pochwały i nagrody cnotliwym współpracownikom należne niegodnie odbieram. Każda myśl o tem zawstydza mnie sprawiedliwie i bojaźnią przeraża, abym nie był pociągnionym przed Bogiem i ludźmi do odpowiedzialności za przywłaszczenie sobie cudzych zasług" [1]).

Mamy pod ręką odezwę ks. Falkowskiego do p. Hanusza, ekonoma Instytutu, z d. 9 stycznia 1829 r., w której Rektor szczegółowe daje zlecenia, dotyczące zarządu śpiżarnią i kuchnią, zalecając jak najdokładniejszą staranność w podawaniu śniadań dla nauczycieli w czasie pauzy, w przygotowaniu pożywienia wychowańcom. W tej chwili interesuje nas szczególniej zakończenie tej urzędowej odezwy, — przedstawia ono stosunek Rektora do niższych nawet podwładnych.

„Proszę Cię, ufny przychylności Twej dobru ogółu, zajmij się tym ładem, a z roztropnością i wyrozumiałością chciej rzeczy ku porządkowi skłaniać.

„Proszę Cię także, abyś bynajmniej nie względny na mnie, ale na dobro prawdziwe ogółu, śmiało mnie ostrzegał we wszystkiem, coby z nieuwagi mojej lub nieporozumienia na stratę zakładu zadysponowane było.

„Jeślibyś czasem niesprawiedliwe uczuł w czem zrażenie, wycierp je, ofiarując Bogu, a z rozważną stałością w postępowaniu Twem, dąż zawsze do tego, co dobro Instytutu, jego zachowanie, pomyślność, dobrą jego renomę ma na celu."

---

[1]) U Wolfgang. *Rys hist. usiłowań.* str. 299.

Dobro Instytutu najwyższem było dążeniem założyciela;—umiał on je wyżej nad miłość własną postawić. Szukał swoich błędów, aby przez ich usunięcie Instytut zyskał. Oto są słowa, które na czele swego dzienniczka pomieścił:

„Każdy zakład, mający za cel pożytek ogólny, winien dążyć do udoskonalenia odpowiedniego temu celowi.

„Doświadczenie długą wprawdzie jest drogą, którą ku udoskonaleniu się postępują ludzie, lecz najpewniejszą.

„Z doświadczonych wypadków korzystnych lub szkodliwych najpewniej stanowić można prawidła, czego unikać a co czynić należy. Pamiątka własnych błędów, niejednego zawstydziwszy, do poprawy skłoniła.

„Niniejszy zapis zdarzeń w Instytucie, zapewne wystawi zbiór błędów i uchybień. Obyć zmniejszanie się ich w kartach dalszych spostrzegane być mogło! Oby pomyłki, poprawiane doświadczeniem, ten tylko po sobie ślad zostawiły, że posłużyły skutecznie, do udoskonalenia Instytutu, który z tak słabych powstaje zarodków.

„Boże! dźwignij miłosierdziem swojem przybytek dla niedołężnych."

Jeżeliby kto chciał utrzymywać, że zasługa ks. Falkowskiego, jako założyciela Instytutu, nie ze swej inicyjatywy w początkach działającego, nie jest zbyt wielką;—to przyznać musi, że zasługa ta, jako organizatora tegoż Instytutu, pierwszego Rektora, pracownika przez lat kilkanaście, w których każdy dzień niemal nowe przynosi owoce,—wzrasta, olbrzymieje. Ugruntował on na zawsze matery-

jalny byt Instytutu przez wyjednanie etatu, nabycie wybornej miejscowości i wybudowanie domu. Zapewnił na długie czasy moralny byt zakładu przez powołanie ludzi, którzy stworzyli szkołę i tradycyją nauczycieli specyjalistów w kraju.—Z czasem nastały inne chwile dla Instytutu: „duch ks. Falkowskiego, który ożywiał wszystkich nauczycieli i współpracowników, począł słabnąć. Bratnia jedność, szczere i zupełne poświęcenie się przy szczupłem materyjalnem wynagrodzeniu, upadać poczęły, ustępując miejsca samolubstwu. Coraz trudniejszy był dobór zdolnych i gorliwych nauczycieli" [1]). Ciemniejsza gwiazda przez długi czas zakładowi temu przyświecała; rutyna jednak, metoda nauczania wyrobioną już była i ustaloną,—nie upadła przeto, a z nastaniem chwil pomyślniejszych, szybko dalej rozwijać się poczęła. Dobre zarody nowe puściły pędy.

---

[1]) Zagajenie posiedzenia Rady Opiekuńczej Warszaw. Inst. Głuch. i Oc. dnia 6 Marca 1858 r. przez ks. bis. Dekerta.—W Aktach Instytutu.

ROZDZIAŁ V.

Rektor-emeryt.—Kapłan.—Pisarz.

Stargane siły,—nie polepszające się mimo leczenia u wód zdrowie i inne okoliczności zmusiły ks. Falkowskiego do uwolnienia się od denerwującej pracy. Drugiego września 1831 roku obowiązki Rektora objął Wawrzyniec Wysocki.

Skończył więc już Falkowski z Instytutem? — Przeciwnie. Jako ojciec zakładu złożył w nim swoje nadzieje i pragnienia, patrząc ciągle na każdy krok swego dzieła;— jako członek Rady Nadzorczej, delegowany do bliższego nadzoru Instytutu, nie szczędził rad swoich i pomocy, czynnie się do kierownictwa jego przykładając. Nie poprzestał jednak na zwierzchniej władzy i opiece Zakładu: pracował jeszcze po całych latach [1]) z głuchoniemymi jako nauczyciel,—dochodami swemi z probostwa a następnie z emerytury zawsze z kasą Instytutu się dzielił [2]). Wszystkie ofiary ks. Falkowskiego na Instytut przynoszą w przybliże-

---

[1]) Firsiuk. *Przyjaciel i Ojciec Głuchoniemych* str. 152 i 154.

[2]) Ibidem, str. 153.

niu 80,000 złp. [1]). Nieraz jeszcze Instytut, którym on zdawał się oddychać, zasmucił tego starca. Często na lekcyjach i egzaminach miesięcznych przesiadywał, ze łzami w oczach nauczycielom za ich pracę dziękując.—Jeszcze w roku 1842, kiedy go już siły coraz widoczniej opuszczały, szukając pomocy w Marienbadzie, zwiedził w podróży wiele zakładów głuchoniemych i ociemniałych i stamtąd dla swego Instytutu wiele przywiózł spostrzeżeń i pomysłów w zastosowaniu do języka polskiego [2]). Był to duch opiekuńczy, który przez lat 17 nad zakładem czuwał.

Czasy te mniej więcej tak ks. Szczygielski, trzeci Rektor opisuje:

1831 roku ks. Falkowski prosił Komisyi Oświecenia o wyznaczenie mu za pomocnika czyli zastępcę w Instytucie nauczyciela, Wawrzyńca Wysockiego. Tymczasem (w skutek intrygi osoby w tem interesowanej) Lelewel, Minister Oświecenia, zamiast zastępcą zamianował Wysockiego Rektorem, a Falkowskiemu dał dymisyją. Po uśmierzeniu kraju ks. Falkowski był pytany, czy chce wrócić na rektorstwo. Ks. Falkowski widząc, że Wysocki dosyć troskliwie krząta się około dobra zakładu, odpowiedział, że wracać do urzędowania już sobie nie życzy. Został więc przy samem probostwie św. Aleksandra aż do 1837 roku ale mieszkał w Instytucie.

Przez te 7 lat zajmował się wyłącznie parafiją, a w Instytucie zastępował niekiedy nauczycieli, skoro tego oka-

---

[1]) *Pamiętnik Warszaw. Inst. Głuch. i Ociemn.* 1873 str. 24.

[2]) Firsiukow. *Przyjaciel i Ojciec* str. 155.

zała się potrzeba. Od roku 1831 pobierał wysłużoną całkowitą emeryturę, na ostatniej posadzie Rektora wynoszącą rocznie 6,000 złp. (a pensyja proboszczowska wynosiła rocznie 4,000 złp.). Z powodu różnych jednak przeszkód emeryturę dopiero pierwszy raz wypłacono mu w r. 1836, za lat 6;—odrazu otrzymał zatem złp. 36,000,—lecz to wszystko prawie jednego dnia rozdał biednym, przyjaciołom i znajomym oraz krewnym (tym ostatnim jednak najmniej). Tak był zawsze miłosiernym i hojnym, że pensyja, jaką pobierał, nigdy mu prawie nie starczyła do końca miesiąca.

Na początku 1837 r. wyjechał do Sejn, gdzie zamieszkał przy biskupie dyjecezyi Augustowskiej, ks. Straszyńskim, nie przestając być członkiem Rady Nadzorczej Instytutu Głuchoniemych. Tam pozostawał w charakterze spowiednika biskupa i towarzyszył mu w czasie wizyt pasterskich po dyjecezyi. Wyjeżdżając do Sejn, ks. Falkowski zaprosił do siebie pracowników Instytutu na pożegnalną herbatę, na której Wysocki podochocony odezwał się: „nie będzie dobrze w Instytucie, dopóki się zakład nie pozbędzie starych gratów." Takie wywiózł ks. Falkowski wspomnienie, opuszczając zakład, przez siebie stworzony.

W r. 1839 ks. Falkowski na prośby księdza Rektora Szczygielskiego wrócił do Instytutu i zamieszkał w oficynie domu nabytego dla ociemniałych. Nie był już wtenczas wolnym od cierpień fizycznych;—umysł jednak jego silnym był jeszcze. Zastępował w tymże roku Rektora, podczas wycieczki ks. Szczygielskiego w celu zwiedzenia zagranicznych zakładów dla Głuchoniemych i Ociemniałych. Następnie dzielnym był jego doradcą w zarządzie Instytutem a wszystkim—w metodzie uczenia.—W r. 1842 wyje-

chał za granicę dla poratowania zdrowia i wziął z sobą ks. Firsiukowskiego (nauczyciela Instytutu) i z nim zwiedził na nowo niektóre zakłady zagraniczne, a mianowicie niemieckie, już dobrze sobie znane.

1845 r. ks. Falkowski uważając, że życie na ustroniu, daleko od zgiełku warszawskiego, najlepiej odpowie potrzebom jego wieku, dał się nakłonić do zamieszkania w Guzowie, w charakterze kapelana i spowiednika hr. Feliksa Łubieńskiego, niegdyś za czasów Księstwa Warszawskiego Ministra Sprawiedliwości,—gdzie zostawał aż do śmierci jego (1848 r.), zajmując się obok tego miejscową szkółką, dla której obmyślał rozmaite przyrządy (i te obstalowywał w warsztatach instytutowych) ułatwiające naukę czytania. Projekty obrabiane w Radzie Nadzorczej Instytutu posyłane mu były do Guzowa, a mianowicie projekt do Ustawy dla Instytutu, na którym własną ręką uwagi swe poczynił.

Z wiosną 1848 r. po śmierci hr. Łubieńskiego sprowadzono znowu ks. Falkowskiego do Instytutu,—wtedy poświęcił fundamenta nowej oficyny, budującej się w tym zakładzie. Siły coraz więcej opuszczały już ks. Falkowskiego,—osłabionego nie tyle wiekiem ile pracą i kłopotami;—wkrótce też przeniósł się do innego życia.

Ale są inne jeszcze strony tego życia, które jednoczyło w sobie zasługi de l'Epée'go i Baudouin'a.

Zasługi kapłana nie spisują się w rejestr;—pozostają one w sercach biedaków, którym pomoc moralna i religijna udzieloną została. Nie mówimy nawet o materyjalnej. Za najmniejszą zapewne poczytałby sobie ks. Falkowski zasługę, że żakom szczuczyńskim, od żebrania ich odwiodł-

szy, zapewnił stypendyja i na ludzi niosących usługę krajowi ich wykierował,—że oddał wszystko co miał przy sobie ubogiej płaczącej wdowie w późnej nocy na ulicach Berlina [1]),—że wzrok osłabił, w podziemia mieszkań mokotowskich ceglarzy zanosząc pociechę,—że liczne wspierał ubóstwo, kartki mu na żywność wydając,—że ostatnim groszem i ostatnim kęsem chleba z dziećmi głuchoniememi się dzielił.

Spełniał tylko obowiązki jako kapłan, członek Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności,—do szkółki i na poddasze spiesząc, dzieciom naukę, rodzicom pomoc moralną i materyjalną podając.

Nie szukałby zapewne chluby z tego, że był jednym z najprzykładniejszych, najpracowitszych kapłanów. Za trudy kapłańskie w Szczuczynie, następnie w Warszawie przy kościele Panien Wizytek, na parafii Solec (poprzednio Ujazdowskiej) za rozwinięcie nowo erygowanego probostwa św. Aleksandra (od 1826—1837 r.) zapłatę w poczuciu spełnianego obowiązku znalazł.

Ksiądz i nauczyciel do ostatniej chwili nie kończą swego powołania na ziemi. Przebywając przy schyłku dni swoich w Guzowie, często mimo słabego wieku posługi religijne w Wiskitkach odbywał, zajmował się czynnie szkółką miejscową, — dzieci podarkami przynęcając, u siebie w mieszkaniu uczył.

To jeszcze nie wszystko. Pozostaje naukowa działalność ks. Falkowskiego. Czynny ten duch i na tej drodze

---

[1]) Firsiukowski. *Przyj. i ojc. głuch.* str. 32.

poczynał. W Wiedniu zgłębiał dzieła, w specyjalnym tylko badaczu interes budzące. Doktoryzował się w Krakowie. Delegacyją, badającą o ile w Wiedniu się usposobił, „zastanowiły szczególniej wypisy przez Jks. Falkowskiego porobione z dzieł pisarzy, którzy daleko przed l'Abbé de l'Epée żyli i uczenia głuchoniemych podawali sposoby,— tudzież kilkadziesiąt arkuszy uwag tegoż Jks. Rektora, poczynionych nad szkołami głuchoniemych w Wiedniu, Linzu i Frejsingen" [1]). W pierwszym roku swego dyrektorstwa głuch. i ociem. w Szczuczynie kreśli gruntownie pomyślany projekt instrukcyi dla głuch. i ociemn., zbiera materyjały do słownika migowego, mającego się opracować na podstawie głębszej znajomości ojczystego języka [2]). Członek Krakowskiego i Warszawskiego Tow. Przyjać. Nauk, czyta na publicznem posiedzeniu Warsz. Tow. 1820 r. rozprawkę *„O trudniących się uczeniem głuchoniemych od wieku XVI-go,"* w Rocznikach tegoż Towarzystwa następnie drukowaną.

Późniejsze zajęcia i trudy rektorstwa i kapłaństwa, pochłaniając całą tę osobistość, nie dozwoliły jej zamknąć się w spokoju, aby specyjalnej, naukowej, systematycznej pracy, z wyrobu ducha płynącej, wydała owoce. Mąż czynu nie mógł być równocześnie mężem myśli. Słowa przecież ku uzupełnieniu działalności swej używa. Jako Rektor Instytutu Głuchoniemych pisze dobre broszury, cel nauki głuchoniemych i zadanie Instytutu popularnie wyjaśniające. Broszury te wychodziły bezimiennie; widno z nich jak Re-

---

[1]) Dokumenty. *Pam. Warsz. Inst. Gł. i Oc.* 1872, str. 22.

[2]) Ibidem str. 29—34. Confr. niniejszy życiorys str. 34 i 35.

ktor zdrowo, praktycznie i poważnie zadanie powierzonej sobie instytucyi pojmował. Doroczne sprawozdania miały zazwyczaj tytuł: *Instytut Głuchoniemych zaprasza na egzamen.* Niezależnie od tego wyszły: *O Instytucie Głuchoniemych Warszawskim* 1819, 8-o, str. 29; *Wykaz zatrudnień w Instyt. Głuch.* 1822;—tudzież tyle razy w tym życiorysie cytowane, dziełko *O początku i postępie Inst. Głuch. Warsz. oraz niektóre jego urządzenia*, 1823, str. 87 i inne.

Jako kapłan wydaje ks. Falkowski kazania i książki do nabożeństwa, jako kapłan-nauczyciel pisze i tłómaczy dzieła w kierunku moralno-pedagogicznym. Dzieł jego nie można mięszać z dziełami autora tegoż nazwiska i imienia ks. Jakóba Falkowskiego, Dominikanina, którego wiele bardzo dzieł religijnych, kaznodziejskich, książek do nabożeństwa, drukowanych w Wilnie, rozchodziło się w tym samym czasie po kraju, stanowiąc lekturę przy ogniskach domowych [1]).

Chociaż nasz ks. Falkowski mniej książek i mniej czytanych wydał, chociaż niektóre z nich czasowe tylko miały znaczenie, godziło się jednak tutaj opisać je, krótkie z nich sprawozdanie przedstawiając. Z żalem jednak wyznać musimy, że oprócz prac jego, w ciągu tego życiorysu powołanych, nic więcej nie znamy. Książki dawno już wyszły z obiegu księgarskiego,—nie znaleźliśmy ich w Bibliotece Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Rękopismy nieporównanie większej wartości, jako specyjalne lub pamią-

---

[1]) *Biblijoteka Kaznodziejska*, z 12 tomów złożona, miała parę wydań. *Ogród różany, w którym zawiera się duch nabożeństwa i religii*, miał 7 wydań. *Wielki tydzień*, dla duchowego pożytku Chrześcijan wszelkiego stanu wydany, miał 3 wydania. Dziś jeszcze te książki się przedrukowują.

tkowe, przepadły bez śladu, — nie wiedzą o nich w Biblijotece Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Nawet Estrejcher, pisząc *Biblijografiję Polską*, nie znalazł wszystkich dzieł ks. Falkowskiego w Biblijotekach głównych, co wnosić można już to z niedokładności spisu, już z wątpliwości w przytaczaniu roku wydania niektórych książek.

Ks. Falkowski w swej autobijografii, pisanej w roku 1823, mówi: nie byłem szczęśliwy z pracy literackiej wydać co korzystnego na widok publiczny; — prócz *Książeczki do nabożeństwa dla młodzieży* 1801 r. [1]), kilku *kazań przygodnych* i wzmianki w każdym roku o Instytucie nic z druku nie wyszło. Z tego widzimy, że ksiądz Falkowski zajmuje się piórem i myśli o pracy na tem polu. Na tem też nie poprzestał.

W r. 1828 zaczął wydawać *Rozmaitości ofiarowane dziatkom przez życzliwych.* W ciągu lat dwóch wyszło numerów 8. W Pamiętniku Religijno-Moralnym (Tom I-szy, str. 496), taką znajdujemy ocenę tego pisma: „Tu się znajdują krótkie, dobrane, pełne moralności i dobrych obyczajów wzory, dziecinne powiastki, które zachęcićby powinny niejednego do dalszego w podobnym rodzaju pisania. Takie książki, prócz korzystnie przepędzonego przez dzieci zwłaszcza uboższe czasu, zawierając w sobie zbawienne cnoty zarody, zrodzićby mogły obfite w dalszem życiu owoce."

Całkowity spis dzieł ks. Falkowskiego podług Biblijografii Estrejchera z opuszczeniem rzeczy, o których już wzmiankowaliśmy, przedstawia się jak następuje:

---

[1]) W Biblijografii Estrejchera książka ta pominięta.

Falkowski Jakób Zebedeusz (ks. Pijar ur. 1875 † 1848).

— Izydor, książka dla ludu. Warszawa 18...

— Mowa duchowna w czasie uroczystości św. Józefa Kalasantego o zacności stanu nanczycielskiego i jego obowiązkach, miana przez... rektora szkół wydziałowych w Szczuczynie 1811. Warszawa w 12-ce str. 21.

— Mowa o pamięci na śmierć, miana przy spuszczaniu do grobu zwłok ś. p. Anieli Rydzewskiej starościny rajgrodzkiej, sędziny pokoju powiatu biebrzańskiego, w kościele rajgrodzkim d. 11 Czerwca 1811 r. przez X. S. P. R. 1811 w 8-ce str. 22.

— Ojcze nasz. Warszawa (1836?).

— Wzniesienie myśli do Boga, czyli Duch chrześcijańskiego nabożeństwa. Warszawa 1824, w 12-ce str. 188 [1]).

Hohenlohe i *Falkowski ks. Jakób Zebedeusz (Pijar).* Wzniesienie myśli do Boga, dla użytku pobożnych nowo wydane. Warszawa 1826.

— Wzniesienie myśli ku Bogu dla oddania mu czci w duchu i prawdzie, czyli Modły, rozmyślania i nauki dla dziatek katolickich. Warszawa 1830.

— Wzniesienie myśli do Boga, czyli Wybór modlitw dla dzieci. Warszawa 1836.

— Toż – wydanie czwarte. Warszawa 1841.

---

[1]) Ta książka do nabożeństwa zawiera w sobie modlitwy z dzieł: Tomasza a Kempis tłómaczenia Matuszewicza, Massyllona, Eckartshausena; Pieśni i hymny przez Kochanowskiego, Krasickiego, Karpińskiego, Felińskiego, Niemcewicza, Tańskiego, Górskiego, Wróblewskiego, Turkowskiego; —Psalmy tłómaczone przez Kochanowskiego, Kniaźnina, Karpińskiego;— *Bóg*, oda Dzierżawina tłómaczona przez Szydłowskiego; —Wyjątek z poematu Junga, *Sąd ostateczny* tłómaczenia Dmochowskiego.

Hohenlohe, Falkowski ks. i Waga Antoni. Wzniesienie myśli do Boga, czyli Duch chrześcijańskiego nabożeństwa. Wydanie V-te.

Hohenlohe i Falkowski ks. Jakób Zebedeusz. Wzniesienie myśli ku Bogu, czyli Modły, rozmyślania i nauki dla dziatek katolickich, z niemieckiego języka przerobione i drukiem ogłoszone. Częstochowa 1845.

— Rzut oka na cudowne leczenie ks. Hohenlohe, kanonika Ołomunieckiego, z niemieckiego 1822.

W rękopiśmie oprócz wielu kazań miało pozostać:

Przekład cztero-tomowego dzieła Jägera o głuchoniemych (zapewne częściowy tylko).

Kwiaty na pustyni zebrane, dziełko powieściowo-religijnej treści.

Jaskinia Beatusa, powieść dla ludu z niemieckiego, Krzysztofa.

Historyja świata do czytania dla ludu.

Uwagi o nauczaniu głuchoniemych.

Materyjały do słownika migowego.

Dodać tu musimy, że ks. Falkowski do użytku szkolnego wypisywał starannie różne wskazówki naukowe, wzory ćwiczeń, które zastępowały, mało jeszcze wtenczas upowszechnione, tablice poglądowe (Anschauungsbildern) i— troskliwie zbierane pytania do ćwiczeń w mowie ustnej. Wiele z tych prac już pod koniec swego życia przygotował.

Krótko przed śmiercią powrócił z wiejskiego ustronia i—w Instytucie, któremu dał początek,—w otoczeniu tych, których uszczęśliwił i tych, którzy w ślady jego poszli,— w obec tych wszystkich, co go kochali i czcili—głowę siedmdziesięciokilkoletni starzec położył. Umarł 2 września 1848 roku.

Pochowany za osobnem pozwoleniem władzy w podziemiach kościoła św. Aleksandra, którego pierwszym był proboszczem. Przy pogrzebie były 3 mowy: ks. Szczygielskiego, Rektora Instytutu, ks. J. Bogdana i ks. Firsiukowskiego b. Nauczyciela Instytutu. Mowy te były w 1850 r. osobno drukowane. Ostatnia z nich, z głębi miłości i czci mówcy dla zmarłego płynąc, w żywych słowach zasługi jego przedstawia.—Piękne są niektóre jej ustępy i zasługujące na przytoczenie:

„Na głuchoniemych naukowy przybytek, — na kościół ten spojrzyjmy.—Ten kościół, którego ściany wczoraj i dzisiaj nas tu zebranych pomieścić nie mogły, ażaliż nam i następcom naszym zmarłego w Bogu kapłana w późne wieki przypominać nie będzie. Tu śp. ks. Falkowski z wyraźnej woli nieprzepłakanego Monarchy był pierwszym proboszczem—i oto widzimy, że dzisiaj wchodzi poraz ostatni do tejże świątyni, aby wpośród parafijan swoich, w pobliżu ulubionych sobie dziatek głuchoniemych, aż do dnia sądu spoczywał, aby popioły nawet i prochy swojemi następcom przy kościele i przy Instytucie ciągle przyświecał. Tu zgasły w Bogu kapłan i nauką i czynami i prawdziwej pobożności przykładem mieszkańców Warszawy budował,—i oto widzimy tysiące takich czcicieli, co, na pogrzeb tego kapłana tutaj przybiegłszy, pamięć zmarłego długo opowiadać będą. Tu ks. Falkowski łzy nieszczęścia, łzy niedoli i biedy bezprzestannie ocierał,—tutaj wczoraj i dzisiaj skonem swoim wysączył łez takich nieprzeliczone tysiące, co najtrwalsze pomniki snadno zastąpią.—Tu mąż cnotliwy zebrane młodziuchne dziatki zgromadzał i uczył, w młodziuchnych umysłach zarody wiary i cnoty zaszczepiał, — i tutaj w dniu dzisiejszym

też same dziatki, w mężów dojrzałych wyrosłe, — poglądają ze smutkiem na tę trumnę, co ich pasterza, ich nauczyciela, ich proboszcza i ojca na zawsze zamknęła. Tu ks. Falkowski hojne ubóstwu jałmużny rozdawał,— i tutaj w łzach i modłach najtrwalszą, swojej jałmużny zapłatę odbiera.

„Gdy na mnogie zasługi i cnoty zgasłego w Bogu kapłana poglądam,—gdy wspomnę, że przed dwudziestu jeszcze laty, świętobliwy Arcybiskup tutejszy Woronicz, tego kapłana cnotą uosobioną, cnotą po ziemi chodzącą publicznie nazywał, — nie waham się powiedzieć śmiało, że zgasły w Bogu śp. ks. Falkowski na imię sprawiedliwego, nadzwyczajnego, świętego nawet człowieka zasłużył. Wyrazy te moje zawsze i wszędzie z uwielbieniem i radością powtórzę, wyrazów tych moich nie powstydzę się przed ludźmi na ziemi,—nie zaprę się także wtedy, gdy w umarłych krainę za Falkowskim pośpieszę.

. . . . . .

„Gdyby ktokolwiek inny a nie ks. Falkowski Głuchoniemych Instytut u nas zakładał, gdyby ktokolwiek inny, mniej poświęcony dla bliźnich, mniej w dobrych zamiarach wytrwały, do tego trudnego dzieła rękę przyłożył,—o! niezawodnie ustałby w samym początku, uciekłby daleko przed zawad i przeszkód ogromnym nawałem; — my zaś możebyśmy dotąd żadnego dla głuchoniemych przytułku nie mieli.—Walczyć musiał ten kapłan lat kilka z zastarzałym przesądem i znosić tysiące przeciwności, o które rozbił się niejeden zamiar chwalebny i rozbija codziennie. Na własnej osobie ponosił on nieraz ubóstwo, niedostatek i nędzę,—kawałka chleba i łyżki strawy w początkach sam często łaknął, byle głuchonieme swe dzieci nakarmić

i odziać. Co więcej: mąż ten nieporównany, gdy własne zasoby dla głuchoniemych biedaków wyczerpał,—i w Warszawie i w Krakowie, a nadewszystko w Wiedniu, chodząc od domu do domu niby pospolity, zwyczajny żebrak—dla głuchoniemych zasiłek u bogatszych rodaków wypraszał. Nie przesadzam, gdy to powtarzam, ani ust moich kłamstwem nie plamię;—takich albowiem nieboszczyka cierpień, takich poświęceń i takich trudów w żyjących osobach rzetelnych świadków, nawet w tej chwili, — widzę przed sobą liczbę nie małą."

ROZDZIAŁ VI.

Ocena współczesnych i potomnych.

Są wielkości, które z dniem śmierci się kończą. Wielkość ks. Falkowskiego innego jest rodzaju; — lubo zasługi jego skromnej tylko cząsteczki społeczeństwa dotyczą bezpośrednio,—cześć jednak i pamięć u wszystkich sobie zjednał. To tak niedawno było, a już postać ta przedstawia nam się jakby była z dawno ubiegłej przeszłości, z apostolskich czasów, ewangieliczna.

Za życia jeszcze nie mógł się ukryć ks. Falkowski przed uznaniem i zaszczytnemi pochwałami, oddawanemi mu w dziennikach [1]),—przed wzmiankami, czcią przepełnionemi w dziełach Woronicza, Tańskiej, Al. Wolfgang i innych,—za życia także ks. Falkowskiego w pierwszym tomie *Pamiętnika Religijno-Moralnego*, pomieszczono w trzech ciągach obszerną *Wiadomość historyczną o Warszawskim Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych*, ze znajomością rzeczy

[1]) Jak np. jeszcze 1821 r. w Gazecie Warszaw. N. 125, z przyczyny egzaminów. Zob. *Pamięt. Rel. Moral.* Tom I-y str. 343—5.

wypracowaną, w której ks. Falkowski najwięcej zajmuje miejsca, słuszną nagrodę i cześć odbierając.

W r. 1849 drukował się osobno *Wiersz na zgon ks. J. Falkowskiego.*

W r. 1850 wyszła książka p. t. *Przyjaciel i Ojciec głuchoniemych ks. Jakób Falkowski czyli wspomnienie tych zasług, jakiemi ten kapłan odznaczył dni swoje na ziemi.* Warszawa (8-o min. str. 159). Ks. Firsiukowski jej autor przez lat 7 był nauczycielem w Instytucie, czynów ks. Falkowskiego codziennym będąc świadkiem. Pokochał mistrza i stał się jego wielbicielem. Książka tchnie czcią dla tego męża, zawiera wiele szczegółów z osobistego jego życia.

K. Wł. Wojcicki w drugim tomie *Życiorysów znakomitych ludzi* (1851 r.) pomieścił litografiją i dość obszerny życiorys ks. Falkowskiego.

Pisma ludowe, kalendarze, książki dla dzieci, przyczyniły się wiele do spopularyzowania tej postaci, — znanym jest np. powszechnie wierszyk Jachowicza p. t. *Ks. Jakób Falkowski.*

Teraźniejszy Dyrektor Instytutu, Papłoński, drukuje *Historyją Warsz. Instytutu Głuch. i Ociem. w Pamiętniku* tegoż Instytutu. To co dotąd wyszło (r. 1872, 3 i 5) obejmuje czasy Falkowskiego. Z natury rzeczy wypływa, że założyciel Instytutu przedstawia się tutaj tylko o tyle, o ile na Historyją Instytutu wpływał, a więc ze strony faktycznej, urzędowej działalności. Dokumenty drukowane jako dopiski, dodając wiele szczegółów, czynią tę pracę pierwszą w swoim rodzaju.

W r. 1850 wykonał Piwarski piękny litografowany portret ks. Falkowskiego. Każdy z nauczycieli głuchoniemych ozdobił swoje mieszkanie tym wizerunkiem. Jeżeli w ciężkich teraźniejszych czasach, walcząc nieraz z niedostatkiem, spojrzy może z wyrzutem na założyciela zakładu, który, wyczerpując siły swoich pracowników, nawet skromnego bytu w całości w zamian zapewnić im nie może,—to zaraz spuszcza oczy zawstydzony w obec tego pogodnego ideału poświęcenia, który za całą zasługę nadał sobie miano *Grzesznego*, który spokojnie i łagodnie błogosławić się zdaje tym wszystkim, co ku dobru bliźniego pracę swą w cichości skierowali.

Portret przypomina nam tylko osobę, którą przedstawia;—nie może on iść w porównanie z kompozycyją artysty, symbolizującą ideę, dla której kto życie całe poświęcił. Taką właśnie jest rzeźba, mogąca służyć za model do pomnika ks. Falkowskiego, ostatniemi czasy przez Kucharzewskiego wykonana. Tworzy ona grupę z trzech osób złożoną: główna postać kapłana w postawie siedzącej prawą ręką tuli do siebie chłopca ociemniałego, który z rozczuleniem przygrywa na gitarze,—lewą wznosi nad siedzącym przy pracy głuchoniemym i patrzy na niego z uczuciem;—chłopiec podniósłszy głowę w górę, zatapia wzrok w obliczu niosącego miłość i opiekę ojca—kapłana. Znawcy dobrze tę pracę, uplastyczniającą temat w całości, przyjęli. Rzeźba ta, z bronzu w Wiedniu odlana, nabytą została do zbiorów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. Gipsowe kopije jej zdobią niektóre salony warszawskie. —*Kłosy* z r. 1873, N. 412, dały wizerunek tej rzeźby i krótki życiorys ks. Falkowskiego.

Ks. Szczygielski ofiarował fundusz, za który w prze-

szłym roku Syrewicz wykonał pomnik grobowy z płaskorzeźbą ks. Falkowskiego w kościele św. Aleksandra.

W r. b. (1875) na dzień 29 kwietnia przypadała stuletnia rocznica urodzin ks. Falkowskiego. Instytut, obchodzący corocznie pamiątkę swego założenia, nie mógł nie uczcić odpowiednią uroczystością pamiątki swego założyciela.

Już zaraz po śmierci ks. Falkowskiego głuchoniemi zaczęli składać do puszki drobne ofiary na pomnik swego dobroczyńcy. W Instytucie zaś przed kilkoma laty wykonano pod kierunkiem nauczyciela, znanego rzeźbiarza, Cenglera wielkich rozmiarów popiersie ks. Falkowskiego. Teraz popiersie to ustawiono w ogrodzie zakładu na odpowiedniej podstawie z ballustradą; na wydatki wzniesienia tego pomnika fundusz powyższy wystarczył. Sprawiedliwie więc położono tam napis:

Księdzu Jakóbowi Falkowskiemu,
Założycielowi Instytutu Głuchoniemych,
ur. 29 Kwietnia 1775,
zm. 2 Września 1848,
Wdzięczni Głuchoniemi
1875 r.

Uroczystość odbyła się w niedzielę 2 maja. Przyjęły w niej udział przedewszystkiem osoby do składu Instytutu wchodzące, następnie b. wychowańcy Instytutu tudzież przedstwiciele prasy, kilku poważnych uczonych i filantropów.—Rozpoczął, pomocnik dyrektora, ks. T. Jagodziński długą mimiczną i ustną zarazem przemową do wychowań-

Pomnik Ks. Jakóba Falkowskiego.

BIBLIOTEKA NARODOWA

ców zwróconą; wykazał rozwój miłosierdzia w Chrześcijaństwie, historyją losów głuchoniemych, zasługi ks. Falkowskiego, poruszając serca słuchaczy żywą wdzięcznością dla założyciela naszego Instytutu. Nastąpiła msza św. celebrowana przez ks. kanonika Jakubowskiego, uroczystość której podnosiła się muzyką i śpiewem ociemniałych wychowańców.

Po skończonem nabożeństwie kaplica zamieniła się na salę przez zasunięcie ołtarza, w której, dyrektor zakładu, Papłoński głos zabrawszy, wykazał całą etyczną stronę wielkiej duszy założyciela „Cześć Ci,—duchu czystości i prawdy (tak kończył) w dniu dzisiejszym wdzięczna potomność oddaje. Niech gwiazda twoja wszystkim następcom twoim przyświeca. Oby żaden z nich z dziedzictwa twego nic nie uronił, a każdy na łaskę bożą równie jak ty i dla siebie i dla tego zakładu zawsze zasłużyć się starał."

Następnie wszyscy udali się do ogrodu, gdzie nastąpiło poświęcenie pomnika i przemówienie nauczyciela Władysława Nowickiego, do nastroju chwili zastosowane. Rzewne dźwięki kantaty, ułożonej i wykonanej przez wszystkich ociemniałych, zakończyły uroczystość. Nad wieczorem dany był obiad przez Instytut i przez nauczycieli dla byłych wychowańców, których zebrało się do 200.

Prasa, serdecznie wspominając o tej uroczystości, podniosła ją jeszcze. Niektóre z pism illustracyje i szersze artykuły poświęciły zasługom ks Falkowskiego.

Na pierwszem miejscu postawić tu winniśmy *Tygodnik Illustrowany*. Trzy piękne drzeworyty (ks. Falkowski, Persowa i Instytut Głuchoniemych) tudzież obszerny artykuł o ks. Falkowskim przez Wł. Nowickiego zajmują połowę N-ru 384 tego pisma. W następnym zaś N-rze (385) znaj-

dujemy, drzeworyt, przedstawiający poświęcenie pomnika Falkowskiego i artykuł p. t. „Obecny stan Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych" [1]).

Klosy w N-rze 515 pomieściły dwa drzeworyty (Falkowski i poświęcenie pomnika) i artykuł, opisujący tę uroczystość przez A. Pługa. Rzewny ten artykuł łzy czytającym wyciska,—inni opisali, co widzieli w czasie uroczystości,—Pług napisał to, co czuł.

Bluszcz w N-ch 20 i 21 pomieścił drzeworyt i obszerny życiorys ks. Falkowskiego, pracowicie obrobiony.

Kronika Rodzinna w N-e 10 drukowała „Przemówienie Dyrektora Instytutu, Papłońskiego w czasie obchodu stuletniej rocznicy urodzin ks Falkowskiego."

Gazeta Warszawska w N-rze 96 poświęciła fejleton pięknemu i zdolnie napisanemu artykułowi p. t. „Stuletni jubileusz ks. Jakóba Falkowskiego."

---

[1]) Artykuł ten kończy się słowami: „w tak ważnej chwili dla Instytutu i głuchoniemych, w chwili stuletniego jubileuszu pierwszego apostoła tej sprawy;—wartoby pomyśleć nad przyniesieniem pomocy tym głuchoniemym, którzy się do Instytutu docisnąć nie mogą." Redakcyja Tygodnia wystąpiła zaraz poniżej z gorącą zachętą do zakładania po prowincyjach szkółek dla głuchoniemych. To popartem zostało przez inne pisma. Władza dawniej już myślała o losie głuchoniemych po gubernijach. Nie ma wątpliwości, że w krótkim czasie postanowionem coś zostanie na korzyść szkółek,—co przy chętnym współudziale miast, publiczności, łatwo i prędko wejść będzie mogło w wykonanie. Jak ogół dziś jest usposobionym dla Głuchoniemych, osądzić możemy z darów, jakie często na ich rzecz wpływają,—z zapisu 8,000 rubli, jaki ś. p. Gadomska, obywatelka z Płockiego, w krótkim czasie po jubileuszu Falkowskiego na Instytut uczyniła.

Biblioteka Warszawska, Tom III-ci str. 135—139 (zeszyt lipcowy) pomieściła także opis tej uroczystości, skreślony poważnem piórem, zasłużonego nestora naszej literatury, K. Wł. Wojcickiego.

Przyjaciel Dzieci i *Opiekun Domowy* drukowały życiorysy ks. Falkowskiego z drzeworytami.

Kalendarze Ungra i *Grajnerta* na rok 1876 zawierają wizerunki i życiorysy tego dobroczyńcy.

Pamiętnik Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych za rok szkolny 1874/5 z porządku rzeczy pomieścił opis uroczystości z przemówieniami, jakie miały miejsce, tudzież z wizerunkiem ks. Falkowskiego i jego pomnika.

W zakończeniu niniejszej pracy naszej przytaczamy:

Przemówienie przy poświęceniu pomnika ks. Falkowskiego.

Wdzięczność, pamięć na odebrane dobrodziejstwa jest jedną z najpiękniejszych przymiotów dusz młodocianych. Te dzieci głuchonieme i ociemniałe w każdą rocznicę śmierci założyciela Instytutu, księdza Falkowskiego,—na grobie jego, w podziemiach sąsiedniego kościoła św. Aleksandra, modły szląc do Boga, wieniec z świeżych kwiatów składają. Obecnie w stuletnią rocznicę urodzin, pomnik mu wznoszą. To popiersie, ręką głuchoniemych wykonane, ten piedestał, z drobniuchnych ofiar byłych wychowańców Instytutu, oddawna składanych, powstały,—to najpiękniejsza pamiątka dla Falkowskiego. Ci,—którym podwoje do życia godniejszego i pracy uszlachetniającej otworzył, — słabe złożyli siły, wdowie oddali grosze ku uczczeniu wzniosłej zasługi. Młodsza gieneracyja w chwilach wypoczynku i zabawy

w ogrodzie widzieć będzie swego dobroczyńcę zawsze obecnym. Posągowy obraz jego przetrwa długie lata, na podwalinach, wzniesionych przez wszystkie wdzięczne serca, do których doli się przyczynił. Mąż ten, który nigdy dumnym nie był, teraz poczuje się dumnym, spoczywając na niespożytej podstawie, z owoców swego dzieła powstałej. Skoro ten oto kruchy materyjał czas zrysuje, nowi głuchoniemi, również silni duchem wdzięczności, pracą silniejsi, nowy ze spiżu, wyższy piedestał,—nie!—pomnik cały uleją. Jak błogo duchowi tego męża, gdy odtąd obraz jego codziennie spoglądać tu będzie na swobodę i ożywienie tych istot, które los do poniżenia, odosobnienia i ponurego życia pierwotnie przeznaczył.

O charakterze i trudach ks. Falkowskiego słyszeliśmy przed chwilą;—czytaliśmy niejeden jego życiorys,—książkę całą, wyłącznie uczczeniu wielkiej tej duszy poświęconą. Żyjemy w czasach szeroko rozwiniętej filantropii. Ta córka naszego wieku ma już swoją historyję; — inną ona była na początku, inną jest teraz. Wielkie są zasługi i ofiary współczesnych możnych dobroczyńców, większe są zasługi i ofiary dawniejszych ubogich pionierów na szerokiem polu potrzeb bliźniego.

Jutrzenka wyswobodzenia głuchoniemych, zrównania ich w prawach człowieczych i lepszej przyszłości, w ubiegłym wieku dopiero zabłysła. Filozofowie odsądzali ich od społeczeństwa jako idyjotów,—teologowie nie mogli dopuścić ich do kościoła, do zgromadzenia wiernych, jako niezdolnych przyjąć nauki religii,—tej religii, którą Chrystus przyniósł dla wszystkich—i sprawia, że głusi słyszą a niemi mówią.

Ksiądz Falkowski życie całe na ołtarzu sprawy ich położył. Ofiarnik ten zaparł się siebie; — szedł naprzód, prowadząc za sobą garstkę maluczkich, wytrzymując z pokorą Baudouin'a wszystkie przeciwności, których tysiące wielka, ewangieliczna tylko dusza godnie przetrwać potrafi.

Były chwile, w których ostateczność zwątpienie poddać mu mogła, ufny przecież w Bogu, nie opuszczał świętej, na ciernistej drodze podjętej, sprawy. Były chwile niedostatku, w których kawałka chleba i łyżki strawy sam łaknął, aby ukochane swe dzieci nakarmić i odziać. Były chwile, w których po domach bogatszych wsparcia żebrał dla zagrożonych głodem swoich wychowańców.

Wielką choć cicha zasługa prędko uznanie i cześć znajduje. Postać tego męża dziś szeroko spopularyzowana, otoczona aureolą. Już i sztuka wawrzyn z symbolów mu wije. Pomysł artysty-rzeźbiarza ten ideał miłości i poświęcenia uplastycznił.

Dobiega już lat 58 od założenia tego Instytutu. Obchodzący się przed ośmiu laty pięćdziesięcioletni jubileusz, piękną był uroczystością, na którą zakład zgromadził 400 b. swoich wychowańców i wychowanic. Przez tyle lat swego istnienia zakład ten liczy do tysiąca uczniów. Tyle jednostek podniesionych do godności człowieka, powróconych społeczeństwu, nauczonych kochać Boga i bliźniego, — myśleć i pracować pożytecznie. To Falkowskiego zasługa.

Instytut przy boskiej i ludzkiej pomocy, coraz większemi rozporządzając środkami, coraz szerszym korytem działalności płynie. Gmach się rozprzestrzenia, miejsca dla sierot przybywa ciągle. Ale liczba głuchoniemych przerażająco wzrasta. W zakładzie mieści się przeszło 200 wychowańców, a drugie tyle czeka napróżno pomieszcze-

nia. Instytut nie może na nich być obojętnym,— założył przeto u siebie w tych latach Seminaryjum nauczycieli, przez które upowszechniana metoda nauki głuchoniemych, rozniesiona po kraju, pomoc im po za murami zakładu przynosić może. To Falkowskiego dzieła owoce.

Postęp! — wielki wyraz; — bóstwo, któremu wszyscy dziś hołdujemy. Tam para i dym buchają,—tu intelligiencyja i praca *viribus unitis* zadziwiają świat cały. Tam za cenę krwi własnej niosą światło ewangielii ciemnym,—wywalczają prawa czarnym; — tu za cenę wszystkich dóbr ziemskich, za ofiarę całego życia niosą opiekę chorym i rannym, ubogim i niedołężnym, porzuconym i upadłym.

Cześć temu postępowi, który kocha wszystkich i ogarnia wszystkich, — który nędzę i niedolę, cierpienie i nieszczęście, upośledzenie i słabość, ramieniem silnem otacza, z poniżenia podnosi, do wspólnego stołu darów boskich używania prowadzi. Wyłączność, egoizm, zachwiały się w posadach, chwieją się dziś i kryją zastarzałe oblicze przed prawem równości wszystkich istot, pod sztandar człowieczeństwa powołanych. Stajemy w równi wszyscy. Co upośledzone, poniżone,—wznosić się i uszlachetniać przy bratniej pomocy powinno.

„Duch wszelki, naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość,—przez to samo, że już twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił, wpisan jest wszakże w księgę żywota"—mówi Słowacki. Księga żywota zapieczętowana była niemowom. Postęp humanizmu otworzył ją. Otworzył ją u nas ks. Falkowski. Działalność jego ciągła, niestrudzona, pierwotnych apostołów przypominająca, niezwykłe miała sprężyny i cele.

Bohatarskie czyny, wiekopomne zasługi, dzieła pomysłu, zdolności, energii, odwagi, szczęśliwego przypadku,—podziwem i uwielbieniem przejmują. Gasną one jak meteory, albo idą zasłużoną sławą w wieki potomne, chociaż potrzeby społeczeństwa innych już bohaterów i innych czynów wyglądają. W nowym ustroju społecznym, w obec postępu idei ludzkości, w obec nowych, gorączkowych ku wszystkiemu pobudek,—już nie same porywy ducha, ale wytrwałość, ale praca w miłości głębokiej podjęta, do stargania sił nieustająca,—praca ciężka, kamienna, praca u podstaw, praca, pod gniotącem brzemieniem obowiązków społecznych dokonana,—zasługą jest—i prawo sobie do wdzięczności, i prawo do sławy zdobywa. Może kiedyś ci tylko będą wielkimi, którzy w czynach, z ducha miłości bliźniego zrodzonych, pierwszeństwo odniosą. Falkowski był takim!

BIBLIOTEKA NARODOWA

BIBLIOTEKA NARODOWA
2016036
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001012378447